

MIESIĘCZNIK

PAŹDZIERNIK 1938



LOTOS



---

---

## TRZEŚ ZESZYTU :

	Str.
<i>Wiktor Loga</i> (Toruń) Uniwersalne ideały religijne . . . . .	297
<i>K. Chodkiewicz</i> (Lwów) Michał Nostradamus (8. Możliwość przypadku) . . . . .	309
<i>Dr Kazimierz Krobicki</i> (Kraków) U kresu ziemskiej misji jednostek i narodów . . . . .	314
<i>Prof. dr R. Assagioli</i> (Rzym) Od psychoanalizy do psychosyntezy . . . . .	320
<i>Tomira Zori</i> Dzień św. Franciszka . . . . .	324
Przegląd bibliograficzny . . . . .	325

---

## Komunikaty Redakcji:

Ciąg dalszy artykułów: H. Witkowskiej „O nowej nauce“, K. Chodkiewicza „Astrologja ezoteryczna“, jak również Adamara „Szkice astrologiczne“ — z braku miejsca umieścimy w następnym numerze.

---

JÓZEF ŚWITKOWSKI

# Okultyzm i magia praktyczna

w świetle parapsychologii.

Dzieło to znajduje się już w druku i wyjdzie z końcem bież. miesiąca. Wysyłka nastąpi około 15 listopada. Bliższe szczegóły dla subskrybentów, jak również i prospekty roześlemy 1 listopada z „Lotosem“. — Narazie nadmieniamy, że dzieło to zawiera 70 rozdziałów — oraz mnóstwo ilustracyj. Cena dla subskrybentów wyniesie około 12 zł. — Ci czytelnicy, którzy chcą płacić w ratach mogą pierwszą ratę uiścić już w bież. miesiącu.

---

**Warunki prenumeraty „Lotosu“:** rocznie 10 zł (w U. S. A. 3 dolary); półrocznie 5.50; kwartalnie 3 zł; zeszyt pojedynczy 1 zł. Konto P. K. O. 409.940 (ważne jest również dawne nasze konto 304.961).

**Adres redakcji:** J. K. H a d y n a, Wisła, Śl. Ciesz., skrytka 22.

---

Wszystkie wydawnictwa „Lotosu“ nabywać można:

w **Krakowie:** F-a Teodor Tomaszewicz, ul. Florjańska 30 (wejście w sieni), telefon 118-35, lub w Księgarni S. A. Krzyżanowski, Rynek Gł. 36;

w **Poznaniu:** Księgarnia St. Dippel, Pl. Wolności 11.

w **Lwowie:** Księgarnia „Mól Książkowy“, ul. Batczego 6;

w **Warszawie:** Księgarnia Sroczyński i Hofman, ul. Marszałkowska 91;

w **Wilnie:** Księgarnia Gebethner i Wolf, ul. Mickiewicza 16 a.

---

---

---

Miesięcznik poświęcony rozwojowi i kulturze życia wewnętrznego,  
oraz wartościom twórczym polskiej myśli transcendentnej.

## SYNTEZA WIEDZY EZOTERYCZNEJ

Organ Tow. Parapsychnicznego im. Juliana Ochorowicza we Lwowie

Redaguje J. K. Hadyna, Wisła, Śląsk Cieszyński.

„Porwać ogień strzeżony,  
zanieść w ojczyste strony  
to cel...”

St. Wyspiański

Wiktor Loga (Toruń).

### Uniwersalne ideały religijne

Praca niniejsza — jak podkreśla poniżej sam autor — nie ma w założeniu jakiegokolwiek „propagandy”. Ma ona trafić do rąk ludzi, poszukujących harmonji w różnorodnych zjawiskach i przejawach ducha, bez burzenia ołtarzy, bez hasel nienawiści, bez tego fanatyzmu, który tyle już zła uczynił ludzkości. Zwłaszcza w obecnych czasach, gdy karty historii narodów z taką zawrotnością się odwracają, dobrze będzie spojrzeć na te przemiany przez pryzmat filozofji Wschodu, której doskonałym znawcą jest autor nin. artykułu, a którego już zresztą Czytelnicy nasi poznali bliżej z jego prac, drukowanych w poprzednich zeszytach wzgl. rocznikach „Lotosu”. — Nie wystarczy patrzeć tylko od zewnątrz na pochód dziejów, należy również rozumieć jego wewnętrzne procesy i umieć odnaleźć w tym gigantycznym poemacie świata swą indywidualną rolę. — Do tego celu służą rozważania, które w nin. nrze umieściliśmy w artykule poniższym, jak również i w dalszym pióra dra K. Krobickiego. — (Przyp. red.).

#### Wstęp.

Praca niniejsza przeznaczona jest dla tej, jeszcze nielicznej garstki osób, która, pomimo swych codziennych trosk i trudów, dąży do głębszego wnikania w treść życia i znajdując choćby krótkie chwile na rozważanie najistotniejszych jego problemów.

Bo czyż nie są najistotniejszymi zagadnieniami powiązanie w sercach i umysłach przeciwieństw, widocznych na każdym kroku: szczęścia-nieszczęścia, radości-goryczy, miłości i nienawiści, pomocy i wyzysku, pokoju i wojny, słowem, tych autnomij wszelkich i własnych rozterek wewnętrznych, od których wije się nieraz w bólu skolatana nasza dusza?

Nie chciałbym opierać swych wywodów na osobistych dociekaniach, spostrzeżeniach i przeżyciach, jakkolwiek one mogły być liczne, wobec długotrwałych studjów i podróży.

W sprawach tak ważnych musimy uciec się do autorytetów, które dają rękomię nie tylko bogatego doświadczenia, ale i powszechnie uznanej wysokiej intuicji, a jednocześnie prostoty i czystości serca wogóle.

Takie autorytety ludzkość posiadała i posiadać będzie nadal w przyszłości, bo podobnie jak drzewo wydaje kwiat i owoc, tak i z pnia ludzkości musi się wylinać od czasu do czasu najwyższy typ, który dla innych jest wzorem.

Jeśli dzisiaj opierać się mam zamiar tylko na jednym z takich przewodników świata, to dlatego, że miałem szczęście prawie 20-o letniego z nim duchowego obcowania, przez zgłębienie jego myśli i przez pójście wślad za nim, aż do źródła jego bezpośredniego działania do Indyj, i zetknięcia się z jego bezpośrednimi uczniami.

Mamy tutaj na myśli Hindusa Swami Vivekanandę, filozofa i moralistę, który, choć odszedł od nas prawie czterdzieści lat temu, właściwie zaczyna obecnie dopiero być rozumiany.

Myśli Vivekanandy — to synteza wiedzy, religijnej ekstazy, godności indywidualnej i poświęcenia dla ludzkości.

Są one tutaj zebrane, czy to w tłumaczeniu dosłownem, czy też w streszczeniu lub indywidualnej interpretacji.

Niech Jego duch będzie dzisiaj z nami! Niech przemówi, jako wiecznie żywy, do serc i umysłów naszych ten, który przebiegł świat cały, poznał naukę Wschodu i Zachodu, poznał głębię duszy ludzkiej; który wznosił się wysoko ponad ziemię, rozumiał jednak całkowicie tragedję naszego przejściowego i odgraniczzonego tutaj bytu...

#### *Uniwersalne ideały religijne.*

Jak daleko sięgać mogą nasze zmysły i nasz umysł, wszędzie, na każdym kroku, stykamy się z oddziaływaniem dwóch biegunowo sobie przeciwnych sił.

Powoduje to jak gdyby grę przeciwieństw tak w zewnętrznym świecie zjawisk, jak i wewnątrz nas samych.

W świecie fizycznym zatem obserwujemy: przyciąganie i odpychanie, siły dośrodkowe i odśrodkowe itp., w świecie wewnętrznym podlegamy nastrojom miłości i nienawiści, dobru i złu, i innym diametralnie przeciwnym sobie uczuciom i przeżyciom.

Z własnego doświadczenia wiemy, jak często pewna, pierwszy raz widziana osoba wzbudza w nas odrazu zaufanie lub sympatję, innym razem „coś“ odpycha nas od człowieka, choć jeszcze nic nam złego nie uczynił, ani powiedział.

Im wyższe jest pole działania, tem potężniejszym się staje wpływ tych przeciwnych sobie mocy.

Religia jest najwyższym bodźcem życia, najwyższym planem myśli i uczuć człowieka, i w niej też działanie obu sił, obu przeciwieństw, objawia się jak najjaskrawiej.

Największe poświęcenie, najsilniejsza miłość, jakie znała kiedykolwiek ludzkość, czerpały swe źródło w religji, lecz wzamian, w spaczonym uczuciu religijnem wzięły początek i szatańska nienawiść, nietolerancja, pycha i zarozumiałość.

Jakże często słyszano w historii takie słowa: „nasza religja jest jedynie prawdziwa, wszystkie inne są fałszywe“. I w imię takich hasel wytaczano morza krwi poprzez wszystkie wieki.

Najszlachetniejsze słowa pokoju pochodziły od ludzi, stojących na wysokim poziomie religijności, lecz fanatyzm religijny propagował też i okrucieństwa.

Z religijnych pobudek powstawały szpitale, przytulki, ale też prowadzono na świecie straszne wojny, wzniesiono pożogi, uprawiano grabież u „niewiernych“, czyli nie tak wierzących, jak chcą zabórcy, wylewano krew bratnią w wojnach domowych.

Tak było i tak będzie zapewne jeszcze w niedalekiej przyszłości. Ginąc będą tysiące w imię spaczonych ideałów..

A jednak od czasu do czasu wśród tego zgiełku walki i nienawiści dawały się słyszeć od krańca do krańca ziemi mocarne głosy, wzywające do pokoju i harmonji.

Od końca XIX wieku świat zajmował się zagadnieniem unormowania stosunków społecznych, wymyślano różne utopijne teorie, próbowano wciełać je w życie.

Próby te okazały się złudniami.

Ale jeżeli tak trudnem jest wprowadzić harmonję i ład w materialny plan życia, to o ileż trudniejszem będzie sprawić, by spokój i harmonja oparowały wewnętrzną naturę człowieka i społeczeństwa? Wprawdzie od dzieciństwa słyszymy takie słowa, jak: miłość bliźniego, pokój, równość, braterstwo, ale słowa te stały się pustymi dźwiękami bez treści, powtarzanymi bezmyślnie.

Stały się one, jak i religja dla większości ludzi, grą słów, a nie czemś, co trzeba realizować stale z wysiłkiem, na każdym kroku, w każdej okazji, a nie od święta.

Bo religja nie może się opierać na martwej doktrynie, lecz na żywym dążeniu ducha ku Bogu.

Tymczasem z religji w wielu wypadkach zrobiono tylko „tradycję“, a często wprost jedną z funkcyj państwowych.

Wprowadzenie więc harmonji w dziedzinę antagonizmów religijnych jest sprawą niezmiernie trudną.

Czy jednak beznadziejną?

Rozpatrzmy ten problem zbliska!

Poszukajmy podatnego, a mocnego gruntu pod fundamenty choćby powoli się mającej budować świątyni wspólnego, w głębi duszy żyjącego w nas ideału Jedynej Powszechnej Prawdy, Dobra i Piękna, uniwersalnego ideału religijnego!

Przejdźmy do analizy wspólnych pierwiastków wielkich religij świata.

### *Trzy pierwiastki religji.*

W każdej religji znajdziemy trzy podstawowe składniki.

Pierwszy — to filozofja danej religji. Określa ona jej podstawowe zasady, tudzież cele i środki ich osiągnięcia.

Drugim czynnikiem jest mitologja, którą możemy nazwać umysłowioną, skonkretyzowaną, t. j. udostępnioną dla wszystkich serc i umysłów filozofją.

Są to podania z życia ludzi, lub też istot „nadziemskich“, abstrakcje filozoficzne, zobrazowane w różnych fantastycznych opowiadaniach, alegorjach, przykładach bohaterkich i t. p.

Wreszcie trzecim składnikiem jest rytuał

Ten jest jeszcze bardziej konkretny, a tworzą go formy, przepisy i ceremonie, przedmioty pomocnicze kultu, które oddziałują na zmysły.

A teraz rozważmy pierwszy z tych pierwiastków: filozofję. Czy istnieje jedna powszechna filozofja?

Analiza pokazuje, że nie! Każda religja głosi swoje własne doktryny i opiera się na nich, jako na jedynie prawdziwych.

Niedość tego, głosi ona nieraz, że kto nie wierzy w jej nieomyślność, na wieki będzie potępiony... i karany.

Niektóre narody nawet dobywały miecza, aby zmusić inne siłą do przyjęcia tego, w co one same wierzą. A czyniły to może nawet w przekonaniu słuszności takiego przymusu nawracania, jednak pod wpływem pewnej manji, czy choroby umysłowej, którą jest fanatyzm.

Ona to z ludzi robi tygrysów, hieny i szakali!

Dalej zadajmy sobie pytanie, czy istnieje jakieś mitologiczne podobieństwo, powszechna mitologja, uznana przez wszystkie religje?

I znów musimy sobie odpowiedzieć, że nie!

Każda z nich posiada swą własną mitologję, i rzecz ciekawa, każda widzi u siebie tylko „historyczne fakty“ a u innych... podania, baśnie, klechdy, zabobony. Wyjątkowo rzadko zdarza się u ludzi subtelna umiejętność rozróżniania pomiędzy faktami historycznymi a mitologją. Wszystkie religje zawierają mitologję, a trochę tylko historycznie pewnych faktów.

Ta sama, a może i większa nietolerancja odnosi się i do poszczególnych rytuałów. Symbol jednej religji czy sekty jest często dla innych wprost horrendalny.

Tak więc i w rytuale niema powszechnego symbolu, któryby sprawił, by go ogólnie uznano i przyjęto.

Gdzie więc jest powszechność? Czy jest możliwym posiadać jedną powszechną formę religji?

A jednak, jeśli nie w formie, to we wspólnej treści powszechna religja istnieje — stwarzać jej nie potrzeba.

Ale powróćmy jeszcze do różnych „powszechnych“ haseł!

Wokół słyszymy o „powszechnem braterstwie“, o „miłości bliźniego“, o „równości“ i „wolności“.

Te hasła głoszą zarówno wielkie systemy religijne, jak i różne sekty i stowarzyszenia, ale bądźmy ostrożni, często za temi hasłami kryje się obłuda, samolubstwo, lub szantaż.

Nie znaczy to, aby negować wartość tych haseł. Przeciwnie, chodzi tylko o to, aby za hasłami stał czyn. Są przecież ludzie, którzy nie słowem, lecz czynem żyją w poczuciu braterstwa i miłości.

To samo dotyczy pojęcia równości. Czy ona istnieje? Czyśmy równi co do naszych ciał, sił fizycznych i władz umysłowych?

Absolutnie nie! A jednak doktryna, a raczej ideał równości odwołuje się do naszych serc.

Rozpatrujemy tysiące osób: łączy ich jedna cecha „ludzkości“. Za temi tysiącami, milionami kobiet, mężczyzn, dzieci, za bogatymi, biednymi, za silnymi i słabymi, dobrymi i złymi — stoi jedna abstrakcyjna „ludzkośc“.

Wprawdzie, gdy staram się uzmystwić ją, staje mi się ona nieuchwytna, a jednak jestem pewien, że ona istnieje.

Przez tę uogólnioną istność widzę Was, jako jednostki.

To samo dotyczy uniwersalnych ideałów religijnych, które nazwiemy „religią powszechną“!

Przebiegają one przez wszystkie różnorodne religje świata. One muszą istnieć i faktycznie istnieją już przez całą wieczność.

„Religią powszechną jest nicia, która przechodzi przez wszystkie perły, będące każda osobnym wyznaniem.“

Większość ludzi nie zdaje sobie z tego sprawy. Jedność w różnorodności — oto plan Wszczęświata!

Muszą istnieć różne religje, bo nie masz jednakowego poziomu rozwoju serca i umysłu, dążenie jednak ku Najwyższej Prawdzie jest wspólne wszystkim ludziom, jest powszechne.

Jedność w różnorodności! Poznać ją — to jednocześnie zrozumieć zagadkę bytu.

Wszyscy jesteśmy ludźmi, a jednak każdy z nas różni się od innych. Jako cząstka ludzkości jestem jednym z Wami, ale jako pan X. czy pani X. jestem różny od Was.

Jako ludzie jesteśmy odrębni od zwierząt, lecz jako „żyjące istoty“ jesteśmy i ze zwierzętami i roślinami czemś jednolitem.

Jako „istnienie“ tworzymy jedno z wszechświatem. Powszechne „istnienie“ — to ostateczna Jedność we Wszczęświecie. W niem wszyscy tworzymy Jedno! Jednak przy uzewnętrznianiu się naszym różnice te zawsze muszą pozostać. I w naszej pracy, o ile tylko ona objawia się na zewnątrz, będziemy się zawsze różnili jeden od drugiego.

A więc, gdybyśmy chcieli ideał religji powszechnej na zbiorze doktryn, któreby miała przyjąć cała ludzkość, to zgóry możemy powiedzieć, iż jest to obecnie niemożliwe.

Nie możemy się też spodziewać ujednostajnienia mitologii i rytuałów różnych religij w jedną formę.

Różnorodność jest zasadą życia. Co tworzy z nas ukształtowane istoty? — Zrózniczkowanie... Duszą naszego postępu, źródłem wszelkiej naszej myśli jest zrózniczkowanie.

Lecz cóż w takim razie rozumieć należy jako uniwersalny ideał religijny?

Nie powinniśmy wcale mieć na myśli jednej powszechnej filozofji, wspólnej mitologii, jednakowego dla wszystkich rytuału.

Widzimy bowiem, że świat ten musi postępować naprzód przez pracę, gdzie koła zębate tworzą zawiłą całość maszynerji przedziwnie skomplikowanej.

Ale cóż w takim razie uczynić możemy? Czy mamy stwarzać „nową powszechną religję“? Nowe doktryny?

Nie!... Możemy tylko sprawić, aby maszyna gładko się poruszała, możemy zmniejszać tarcie, możemy naoliwiać koła zębate.

W jakiz sposób? Przez uznanie naturalnej konieczności istnienia różnorodności.

Zupełnie tak samo, jak uznaliśmy, że jedność leży w istocie naszej wspólnej natury ludzkiej, która się wyraża na zewnątrz niejednolicie, tak wogóle musimy się nauczyć tego, że wszelka prawda może być wyrażona na tysiące różnych sposobów.

Musimy się nauczyć, że ta sama rzecz może być rozpatrywana z wielu punktów widzenia.

Oto źródło nieporozumień wśród ludzi, oto źródło najwyższej mądrości, przy umiejętnym godzeniu przeciwieństwa.

Poprzez różnorodne systematy filozoficzne, poprzez subtelną lub też prymitywną mitologję, poprzez najbardziej wyrafinowany rytualizm lub też nawet naiwny fetesyzm, każda religja, każde wyznanie, sekta, każdy naród, każda dusza wyrывa się w górę, ku Bogu.

Każda wizja prawdy, którą człowiek przeżywa, jest wizją Jego... Przy-  
puśćmy, że idziemy zaczerpnąć wody z jeziora.

Jeden z nas idzie z kubkiem, drugi z dzbankiem i t. d. W każdym poszczególnym wypadku woda przybiera kształt naczynia, ale wszędzie jest ta sama woda, co do swej istoty.

To samo ma się z religją. Nasze umysły to tak jak naczynia. Każdy z nas stara się osiągnąć urzeczywistnienie Boga.

Bóg jest jak ta woda, która napelnia te różne naczynia, w każdym z nich wizja Jego zależy od kształtu naczynia

Jednak On jest Jeden. On jest Bogiem w każdym wypadku. Oto jedyny sposób, w jaki jesteśmy zdolni rozpoznać powszechność...

Wszystko to, teoretycznie biorąc, powie niejeden z Was, Drodzy Czytelnicy, może i jest słuszne, ale czy niema w praktyce jakiegoś sposobu, aby stworzyć harmonję pomiędzy różnorodnymi religjami i wyznaniami?

Wiemy, że świadomość różnorodnych punktów widzenia jednej i tej samej prawdy sięga już u mędrców z bardzo dawnych czasów.

Czyniono już setki usiłowań w Indjach, Aleksandrji, Japonji, Tybecie, a ostatnio w Ameryce ku zjednoczeniu na tle religijnem.

Wszystkie jednak usiłowania spęły na niczem, nie stosowano bowiem żadnego praktycznego planu.

Zanim przedstawimy tutaj poglądy hinduskiego filozofa i moralisty Swami Vivekanandy na praktyczne drogi ku zbliżeniu jednostek i narodów na tle religijnych dążeń ku Prawdzie i Dobru, niezależnie od ich form wyrażania, podamy krótki życiorys i zakres działania jego nauczyciela Ramakriszny. On to bowiem był źródłem i natchnieniem prac pisanych i głoszonych na odczytach na obydwu półkulach świata.

Niedawno, bo w lutym 1936 r. właśnie obchodzono stulecie urodzin Ramakriszny w Bengalskiej wiosce.

Kim był w istocie Ramakriszna?\*) Niech czytelnicy osądzą sami.

#### *Ramakriszna.*

Dla jednych będzie on wizjonerem, który miewał w transach kaleptycznych widzenia, a po przyjsciu do normalnego stanu świadomości mógł opowiadać o „harmonji zjawisk świata“.

Dla innych będzie on mistykiem religijnym, dla Hindusów natomiast jest on „najwyższym szczeblem duchowego rozwoju człowieka ostatnich czasów“.

\*) Zobacz obszerniejsze studjum Jana Herberta (cykl wykładów wygłoszonych w Radjo Genewskim w 1937 r.) p. t. „Wielcy Myśliciele Indyj Współczesnych“, nakład „Lotosu“, Wisła 1938.

Obojętną jednak jest rzeczą, jaką mu damy nazwę — jest to raczej kwestja punktu widzenia.

Ramakriszna kolejno zapoznawał się z dogmatami i doktrynami największych religij świata i przestrzegał bardzo rygorystycznie kolejno ich wszystkich przepisów.

Ogłosił on potem, że znalazł we wszystkich pewną harmonję wewnętrzną, pomimo pozorów sprzeczności zewnętrznej.

Tak więc, sam na sobie praktycznie udowodnił on jeden cel różnych religij.

### *Prawdy uniwersalne.*

Obok rytuałów, zmiennych przepisów postępowania, w dostosowaniu do środowiska, klimatu, okresu historycznego, są jeszcze prawdy uniwersalne, niezmiennie, a między niemi:

że dusza ludzka posiada możliwość nieograniczonego rozwoju, że celem naszym powinno być uzewnętrznienie duchowych wartości człowieka, że tylko przez wiarę w wewnętrzną jedność dusz naszych możemy zrozumieć i zdobyć podstawy dla ogólnoludzkiego solidaryzmu.

Miljony już zwolenników Ramakriszny, a tysiące wyznawców, którzy poświęcili swe życie na wznowienie aryjskich tradycij Wędanty-Adwaity, powtarzają za nim zgodnie słynną sanskrycką sentencję:

„Ekam sat vipra bahuddha vadanti“

„Wszystko, co istnieje, jest jedno. Mędracy nadają Mu różne imiona“...

### *Tolerancja a poznanie prawdy.*

W tem miejscu zrobimy małą dygresję pod adresem polskiego czytelnika. Zarazem będzie to dlań ostrzeżeniem i apelem do jego dobrej woli.

Idealy wolności ducha były wrodzonymi atrybutami narodu polskiego.

Przywiązani do swych tradycij i symboli, zawsze byliśmy tolerancyjni względem innych form pojmowania zagadek duszy i świata.

Hindusi upominają się jednak o coś wyższego, aniżeli pobłażliwość i tolerancja.

Oni pragną, abyśmy wszechstronnie poznali głębię ich dociekań i przeżyć duchowych, a mają za sobą faktycznie całe tysiącelecie doświadczeń w tym kierunku.

Studja więc, poznanie duchowego oblicza Indyj, z zachowaniem całego naszego zmysłu krytycznego, nie może nie przynieść obfitego plonu.

Kto więc bez zgóry powziętego uprzedzenia lub odwrotnie, bez zbytniego entuzjazmu, ale tylko z dobrą wolą zacznie wnikać w tytaniczne wysiłki myślowe tego olbrzyma-narodu, jego największych genjuszów, ten napewno znajdzie i dla siebie czy to intelektualne, czy moralne zadowolenie.

Praca niniejsza nie ma w założeniu jakiegokolwiek propagandy. Ma ona trafić do rąk ludzi, poszukujących harmonji w różnorodnych zjawiskach i przejawach ducha, bez burzenia ołtarzy, bez hasa! nienawiści, bez tego tanatyzmu, który tyle już z!a uczynił ludzkości.

Niech pogłębi, niech utrwali nas w powszechnej miłości ku Bogu i ludzkości.

Vivekananda dal ludzkości następujące wspaniałe wskazania, które zgóry wykluczają wszelkie dalsze dyskusje na temat ewentualnego szerzenia zamętu, czy też odbierania komukolwiek „jego“ wiary.

Mówił on:

„Przedewszystkiem żądam uznania maksymy: nie burz, lecz buduj! Obrazoburcy, reformatorzy rzadko kiedy czynią coś dobrego dla świata.“

„Jeżeli możesz, pomagaj! Nie szkodź, jeżeli nie możesz pomagać.“

„Nie wypowiadaj ani jednego słowa przeciw zapatrywaniu drugiego, jeżeli on jest szczer.“

„Bierz człowieka takim, jakim on jest, i z tego jego położenia pociągaj go w górę.“

„Jeżeli jest prawdą, że Bóg jest ośrodkiem wszelkiej religii, a każdy z nas porusza się po promieniu, to wszyscy dojdziemy do centrum.“

„Tam ustaną wszystkie różnice, lecz zanim to osiągniemy, różnice te istnieć muszą.“

„Każdy z nas rośnie i rozwija się według swej własnej natury, każdy z nas musi poznać najwyższą prawdę, lecz dość do niej trzeba własnymi wysiłkami.“

„Nie przymuszaj nikogo do jej poznania.“ „A może wam się zdaje, że dziecko nauczyć możecie?“

„Dziecko uczy się samo! Waszem zadaniem może być tylko dać mu sposobność uczenia się i usuwać przeszkody.“

„Roślina też rośnie sama. Czyż to my sprawujemy, że ona rośnie? Możemy jej dać tylko lepsze lub gorsze warunki rozrostu. Oto wszystko!“...

„Wyzbądźmy się też mniemania, że możemy ludzi uduchowić!“

### *Normy absolutne postępowania moralnego.*

Zagadnienia religii powszechnej wiążą się z zagadnieniami uniwersalnej moralności, lub ściślej mówiąc, z normami powszechnymi postępowania moralnego, któreby mogły obowiązywać wszystkich ludzi bez różnicy wyznań.

Taką ankietę na skalę międzynarodową, między innymi, rozpisano niedawno w Skandynawji.

Czy istnieją i mogą istnieć absolutne normy „standaryzowanej“ moralności?

I znów logika faktów każe nam stwierdzić, iż „moralność“ jest pojęciem względem w stosunkach ogólnoludzkich.

To co jest moralnem tutaj, może być niemoralnem tam, tak samo i w stosunku do czasu i do przestrzeni.

Różnorodność warunków bytowania ludzi, charakterów, temperamentów, różne stopnie rozwoju umysłowego, różnice we właściwościach psy-

chicznych ras — wszystko to podpowie nam, iż niema i nie należy się spodziewać prędko „standaryzowanej“ moralności ogólnoludzkiej.

Jeż przytem hipokryzji, obłudy i fałszu kryje się w ocenie moralnego i niemoralnego postępowania!..

Możnaby przytaczać bez liku różne przykłady i to z każdego kraju. Weźmy pierwszy lepszy z brzegu.

Amerykane uważają za normalne zjawisko prawo samosądu tłumu nad murzynami: jest to tak zwane prawo Lyncha. Anglik nie usiadzie razem z „kolorowym człowiekiem“ w tramwaju lub w wagonie kolejowym. Gandhiego, który przerasta inteligencją i poziomem moralnym miliony Anglików, angielski pułkownik wyrzucił z przedziału na kolei, choć już wówczas Gandhi był absolwentem uniwersytetu.

Ale też opinia anglo-saska zarzuca innym narodom „rasizm“. Europejczyk patrzy z góry na Afrykanina czy Azjatę, nie przeszkadza mu to jednak handlować narkotykami, wódką i zatruwać całe narody kontynentów, a nawet jak Anglia, prowadzić swego czasu wojnę z Chinami o prawo wwozu opjumu.

A jednak głębokie poczucie ogólnego ideału ludzkości, tkwiące w sercach naszych, znów każe nam przynajmniej dążyć do jakichś ogólnych norm kodeksu moralnego.

Rozumieć musimy pod moralnem dla wszystkich to, co podnosi jednostkę, przyczynia się do rozwoju fizycznego i duchowego indywiduum i społeczeństwa, co wprowadza ład i harmonję w stosunki ludzkie.

Niemoralnem będzie wszelkie przeciwdziałanie tym tendencjom.

Moralność, oparta na „normach powszechnych“ może się wykształtować stopniowo, wraz z religją powszechną, z którą też będzie ściśle związana, jak również z wiedzą i nauką.

Religji powszechnej bowiem nie może przeczyć doświadczenie i nauka.

Pogodzenie wiary z wiedzą będzie tryumfem ducha ludziego.

Powróćmy obecnie do praktycznych dróg realizacji religii powszechnej.

### *Praktyczne drogi realizacji powszechnych ideałów religijnych.*

Jak już wspominaliśmy, miliony najrozmaitszych umysłów nie dadzą się ujednostajnić i podciągnąć pod jeden strychulec w kwestjach religii i moralności.

Możemy jednak zaobserwować cztery zasadnicze kategorie w skłonnościach ludzkich i odpowiednio do nich wybrać sobie drogę postępowania.

Istnieją ludzie pracy, czynu, aktywności indywidualnej i społecznej. Hindusi nazywają ich drogę „Karma-joga“.

Druga kategoria — to ludzie uczuć, miłości, poświęcenia. Ci z całego serca miłują Boga, ludzi, cześć Wielkich, którzy są dla nich przykładem i wzorem.

Osobowość tych wzorów zajmuje ich i wypełnia im życie. Starają się ich naśladować, gloryfikują i podnoszą ich często do wyżyn boskości.

Są to tak zwani w Indjach „bhaktowie“, a drogę ich nazwano „Bhakti-joga“.

Trzeci z kolei typ — to ludzie, analizujący samego siebie, to ludzie, którzy opanowują i kontrolują swe stany wewnętrzne, praktycznie prze-

prowadzają kształcenie woli, okiełznanie własnej sfery myślowej, a często i drugich, dzięki ich niezaprzeczonemu wpływowi. Są to ludzie władczy. Śląd i nazwa ich drogi „Radża-joga“. Joga pańska, joga władcza.

Wreszcie typ czwarty (Żnana-joga) — drogą wiedzy prowadzi filozoficzne umysły do wyżyn abstraktu i transcendentalizmu.

W pewnym uproszczeniu możnaby te drogi i kategorie określić, jako:

- 1) ludzi czynu i pracy, przysparzających dóbr materialnych;
- 2) ludzi poświęcenia i uczuć, ludzie społeczniczy;
- 3) ludzi woli i panowania;
- 4) ludzi-naukowców, a raczej ludzi wiedzy.

Oczywiście są ludzie, posiadający skłonności do dwóch i więcej ze wspomnianych dróg.

Religia powszechna musi dostarczyć pokarmu wszystkim tym typom ludzkim, musi zawierać pierwiastki uczucia i rozumu jednocześnie, pierwiastki pracy ofiarnej bez oglądania się na wyniki doraźne, na nagrodę, zapłatę, uznanie czy aplauz.

Życzymy sobie, aby przyszli ludzie posiadali tę uniwersalność serca i wiedzy, wewnętrzne opanowanie swej niższej natury, charakter, wolę i uspołecznienie.

Ideał religii powszechnej musi być oparty na harmonijnem zrównoważeniu tych czterech kierunków.

Zapytajmy jednak, w imię jakich haseł, czy zasad, mamy przyjąć tę wspólnotę ideałów religii i moralności powszechnej?

Dłaczego, przeciwnie, nie mamy się troszczyć tylko o siebie w myśl sentencji: „apres nous le deluge“?\*)

Vivekananda daje niezmiernie krótkie uzasadnienie: Wszyscy, a raczej wszystko, co istnieje, tworzy Jedność w Bogu.

Nasze zróżnicowanie, podstawa twórczości, jest w istocie pozorne.

„The infinite oneness of the Soul is the eternal sanction of all morality“.

„Nieskończona jedność dusz jest wieczną sankcją całej moralności ogólnoludzkiej.“

Zasada miłości bliźniego jest tylko konsekwencją tej prawdy.

Względna zależność wszechrzeczy, wspólnota źródła pochodzenia naszego i aspiracji — oto najwyższa sankcja głoszonej powszechności religii i moralności, tak jak powszechnym dorobkiem już być zaczyna wiedza i nauka.

Dla człowieka pracy (karma-joga) musi być w pierwszym rzędzie nawiązany stosunek i związek pomiędzy nim a całą ludzkością. Indywidualność swą jakby gubi on w masie ogółu. Praca dla dobra ogółu leży w jego naturze, ponieważ wyczuwa „jednotę“ swą ze społeczeństwem.

Przyjmuje więc w świecie stanowisko „dawcy“, jest skromny, nie żąda dla siebie wzamian niczego, pracuje bezinteresownie i dlatego wymyka się z uścisku rozczarowań i niewdzięczności.

Typ ludzki, skłonny do pobożności i miłości jest najczęściej przywiązany do mitologii swej religii, do rytuału i ceremonij. Bóg dla niego jest, a raczej

---

\*) „po nas niech będzie nawet potop“ (słowa Ludwika XIV).

musi być według jego pojęcia, czemś uchwytne. Bhakta słyszy Go i widzi we wcielonych Jego postaciach, którym też cześć boską oddaje.

Bhakta-joga poucza, że sama miłość jest najwyższą nagrodą miłości, że sam Bóg jest miłością.

Radza jogin szuka połączenia i harmonji pomiędzy swoim niższym i wyższym „ja“, czyli zdobywa władzę nad swymi zmysłami, instynktami, a nawet sferą myśli.

Radza joga uczy, że na drodze psychologicznego rozwoju jednostki narzędziami wiedzy są: instynkt, rozum i natchnienie.

Instynkt należy do natury zwierzęcej, intelekt jest atrybutem ludzkim, natchnienie jest udziałem wyższego typu ludzi.

Natchnienie rozwija się z intelektu, nie może zatem być jego zaprzeczeniem, jak starzec nie jest zaprzeczeniem dziecka i dorosłego, tylko ich spełnieniem.

Radza joga jest przeznaczona dla indywidualnego rozwoju, zaleca koncentrację umysłu i walkę z rozproszeniem.

Znana-jogin, filozof, pragnie zjednoczenia z całem wszechistnieniem, pragnie wkroczyć w światy niewidzialne.

Jest to człowiek nie zadawający się małemi sprawami tego świata. Dusza jego pragnie wyjść poza wszystko, wstąpić w samo serce bytu. Dla niego Bóg jest życiem jego życia, dusza jego duszy.

Oto cztery typy ludzi, niezależnie od wyznawanych przez nich religij. Znajdziecie ich wszędzie.

Ale baczcie! Bez prostoty serca drogi te mogą zaprowadzić na manowce. Jednostronność może zaprowadzić Radzę do zarozumiałości i pychy. Pobożny rytualista może wpaść w fanatyzm i nietolerancję, filozof dojść do oschłości i zerwania wszelkich więzów z otoczeniem.

Harmonijny rozwój wszystkich tych dróg, z uwzględnieniem jednej indywidualnej, jako głównej, doprowadzi i do harmonji między ludźmi i społeczeństwami. Kto to zrozumie i wcieli w życie, ten już jest wyznawcą religji powszechnej i moralności, pozostając przy swej własnej jednocześnie.

Religje poszczególne zmieniają się, rozwijają, zmieniają rytuał, choć nieraz powoli, niewidocznie dla współczesnych.

Pomnażają mitologję przez wprowadzenie opisu żywotów swych nowych świętych i bohaterów.

Religja powszechna nie zmienia się. Ona jest realizacją, a nie doktryną. Ona jest istnieniem i stawaniem się, a nie słuchaniem i uznawaniem.

Dusza pod jej wpływem zamienia się w to, w co uwierzyła sama.

„Każda dusza jest potencjalnie boską.

Zrealizować tę boskość przez opanowanie swej natury wewnętrznej i zewnętrznej jest zadaniem naszym, przez harmonijne stosowanie czterech wspomnianych dróg.

Oto cała religja!

Doktryny, dogmaty, rytuały są potrzebne, lecz są to rzeczy drugorzędne“.  
(Vivekananda).

## Zakończenie.

Religia powszechna istnieje już. Istnieje tak, jak istnieje pojęcie „ludzkosc”, jako pojęcie calosci, skladajacych sie z roznych narodow, rodzin i jednostek.

Uznajac jej istnienie, mozemy trwac nadal w naszych indywidualnych wierzeniach. Ba, tem glabiej rozumiemy ich symbolike i wartosc.

Tylko jednoczesnie jesteiny bratnio zyczliwi i dla innych wierzen i kultow. Patrzmy na najnizszy fetyszyzm, jak i najwnioslejszy spirytualizm tylko jako na nizszy lub wyzszy stopien Samoświadomości, tej samej jedynej i wspolnej Samoświadomości calej ludzkości.

Realizujac ideały powszechnej religii, pewna bardzo mala garstka ludzi, ktora wyszla poza mity dotychczasowe, a tembardziej rytualy, pragnie miec nowe formy dla wyrazenia i uzwnettrnienia swego duchowego rozwoju.

Otóz w nadchodzacej erze religja powszechna bedzie musiala uwzględnic pierwiastek heroizmu, potrzebe zerwania z biernoscia, indywidualnego przejecia odpowiedzialności za swe własne losy.

W tem miejscu analiza zaprowadza nas do glębszego rozumienia Nitsche'go, a moze i Wagnera i Bethovena w muzyce, ktora jest antycypacja przyszlých form istnienia i stoi wyzej ponad filozofja spekulatywna.

Moze w tem miejscu zrozumiemy lepiej, co sie dzieje i dziać musi wśród niektórych odradzajacych sie narodow.

Na tym planie istnienia musimy walczyć...

Co ciekawsze —, tłumy ządaja hasel do walki...

Rzucmy więc im to stare haslo: walka!

Lecz jak to pogodzic z doktryna: miluj bliźniego, na ktorej budowalismy cala nasza cywilizacje zachodnia?

Z kim walczyć?

Walcmy z egoizmem, on znów zalal świat!

Walcmy przedewsztkiem z egoizmem własnym.

I ten, co sie go pozbędzie, ten dopiero ma prawo i obowiazek walczyć z egoizmem drugich, wszędzie gdziekolwiek go zauwazy, nie bacząc na stan, godnosc, plec, wiek...

Tłumy ida z swoimi przewodnikami, o ile wyczuwaja ich bezinteresownosc, oddanie sie bez zastrzezen idei, gotowosc przypieczetowania ich zyciem własnym.

Dalej religja powszechna musi dac odpowiedz na wieczny problem cierpienia, tesknoty duszy naszej, problem tragedji losow, nieraz zdaje sie niezasluzenie przykrych.

W tem miejscu przypomna sie nam „narodziny tragedji“ od czasow greckich, az po Nietschego i Schopenhauera, w tem miejscu zrozumiemy lepiej walkę wewnetrzną dlugich lat Gauthamy Buddhy i jego obudzenie.

A więc do walki z egoizmem, z antropocentryzmem, czyli samoubótwianiem wyłącznym człowieka, jako rodzaju.

Człowiek moze jest lub bedzie panem globu ziemskiego, lecz nie jest, jak mu sie wydaje w jego „paroksyzmach humanizmu“ osia Wszechświata...

Musi on uznac swa łącznosc z Caloscia, ze światem tzw. wyższym i niższym, tak ze światem roślin i zwierząt, jak i ze światem pozazmyslowym, o którym mu mówi jego szept duszy w momentach natchnienia...

Realizatorzy takich ideałów *powszechnej religji* i wiedzy istnieli i istnieć będą.

Oni to w zespoleniu ideału miłości i poświęcenia, głoszonego swego czasu przez idealnego Bhaktę, wprowadzą pierwiastki żywego Heroizmu Zarathustry, aby wreszcie sprowadzić na zbożały w walce zewnętrznej i wewnętrznej doskonalenia się glob nasz ideał Znana-jogi Guathamy, ideał równowagi ducha w rozkoszy i cierpieniu, radości i smutku, w życiu i śmierci ..... ten niezrównany spokój duszy, dla którego, poza tajemniczym słowem „nibbana“\*) nie masz jeszcze zrozumiałego dla nas określenia.

---

*K. Chodkiewicz (Lwów).*

## Michał Nostradamus

### 8. *Możliwość przypadku.*

Wielokrotnie już zdarzyło mi się, gdy z ludźmi pozytywnej nauki prowadziłem dyskusję na tematy okultystyczne, że najciekawsze i niecodzienne zdarzenia i fakta z tej dziedziny studjów usiłowano mi wytłumaczyć dwoma bardzo wygodnymi sposobami, tj. imaginacją i przypadkiem. Nie można tego zresztą nazwać nawet tłumaczeniem, raczej należałoby to uznać za „uśmierzenie“ faktu czy zjawiska, którego nie dalo się wytłumaczyć na gruncie materialistycznym i danymi pozytywnej wiedzy. Podawałem np. fakta obserwacji ponadzmysłowej w sferze eterycznej, więc jeszcze prawie fizycznej, z których to obserwacji można było wyciągnąć bardzo ciekawe wnioski co do struktury fizycznej organizmu, którego ciało eteryczne było obserwowane. Otrzymałem na to odpowiedź, że to, co jasnowidz obserwował w rzekomej strefie eterycznej, to „imaginacja“ lub autosugestia, zaś zgodność tych obserwacji ze skutkami fizycznymi to czysty przypadek. Tysamym bardzo wygodnym „przypadkiem“ operują uczeni bardzo chętnie w dziedzinie snów. W mojem studjum o snach podaję wypadek, gdy chłopcu śni się, że jedzie na wakacje, mieszka nad dużym stawem i nagle koń, siwek, ściga go naokoło stawu. Sen spełnia się dosłownie w czasie wakacji. Wyjaśnienie?! Bardzo proste: chłopiec wiedział, że pojedzie na wakacje i że będzie mieszkał nad stawem, więc mu się to mogło przyśnić, a koń — koń był dziwnym przypadkiem. Dobrze jeszcze, że dany uczoney przyznał, że to dziwny przypadek. Jak wiadomo, siwki są wśród koni dość rzadkie, więc czemu właśnie siwek się trafił? Poza tem czemu ten siwek nie gonił chłopca naokoło stajni lub wzdłuż drogi, tylko specjalnie uwziął się na ten staw? Też dziwny przypadek, co?!

Z tym tedy zarzutem przypadku i przypadkowości możemy się zetknąć i przy komentowaniu przepowiedni Nostradamusa. Wyjaśnienie udalych przepowiedni przez kombinacje rozumowe wieszca nieda się logicznie utrzymać, co zresztą przyznają i przeciwnicy jasnowidzenia w czasie, bo trudno przypuścić, by ktoś potrafił np. na 175 lat naprzód logicznie wywnioskować (kwa-

\*) Nirwana — w języku Pali „nibbana“.

trjen III/77), że odbędzie się wojna między Turcją a Persją a pokój zostanie zawarty w miesiącu październiku 1727. Żadna logika nic tu nie pomoże. Wyjaśnienie zatem tej przepowiedni przez rozumowe przewidywanie przepowiedzianych wypadków musi być bezapelacyjnie odrzucone. Pozostaje jeszcze „przypadek“. Powiada się krótko: „Nostradamus tyle rzeczy przepowiadał, że od czasu do czasu mogła mu się przypadkowo jakaś wróżba udać. I ślepej kurze trafi się czasem ziarnko.“ Zajmiemy się tedy teraz matematycznymi możliwościami takich dziwnych przypadków.

Przedstawię czytelnikom dwa takie ciekawe wywody. Pierwszy podaje C. W. Loog w cytowanej już wielokrotnie książce (str. 28—30). Jako podstawę obliczeń i rozważań bierze omówiony już w poprzednim rozdziale kwatrjenn III, 77, przepowiadający wojnę persko-turecką i zawarcie pokoju w październiku 1727. Jakie są tu szanse prawdopodobieństwa? Założeniem jest fakt, że w październiku 1727 nastąpią pewne zdarzenia w wojnie między Turcją, Persją i jednym z państw wschodu Europy.

Za czasów Nostradamusa miała Europa, gdy zaliczymy do niej Persję i Turcję, okrągło 20 państw. Na to, że w pewnym określonym roku wybuchnie wojna między kilkoma z tych państw możemy przyjąć stosunek prawdopodobieństwa 1 : 30, bo według badań i statystyk historjozoficznych wypada przeciętnie jedna taka ruchawka zbrojna na jeden żywot ludzki (30 lat). Fakt, że wojna ta zakończy się w miesiącu październiku podnosi a raczej zmniejsza szanse prawdopodobieństwa dalsze 12 razy. Zatem całość rachunku prawdopodobieństwa daje formułę  $\frac{1}{30} \times \frac{1}{12} = \frac{1}{360}$ . Jeśli teraz z pośród 20 państw określimy dokładnie 3 jako wojujące (Rosja, Persja, Turcja) rozszerzają się ogromnie możliwości prawdopodobieństwa. Według praw matematycznych są tu możliwe kombinacje w ilości  $\frac{20 \times 19 \times 18}{1 \times 2 \times 3}$ . Zatem konkretny wypadek wojny tych 3 państw (bez określania daty) daje możliwość kombinacji 1140, zatem prawdopodobieństwo 1 : 1140, weźmiemy okrągło 1 : 1000. Jeśli do tego dołączymy datę (rok) i miesiąc dostajemy stosunek 1 : 360.000. Zatem w kombinacjach możliwych było 360.000 rozwiązań i na te 360.000 rozwiązań, Nostradamus wynajduje właściwe a raczej przypadkowo na nie trafia! W życiu praktycznym prawdopodobieństwo takiego „przypadku“ sprowadzić musimy do zera. A do tego trzeba dodać, że takich dziwnych „przypadków“ mamy w przepowiedniach Nostradamusa nie jeden, ale cały długi szereg.

Drugi taki ciekawy rachunek prawdopodobieństwa przypadku zestawia nam skrupulatnie Dr Max Kemmerich w swej bardzo ciekawej i rzeczowej pracy pt. „Prophezeiungen.“) W dziele tem pisanem jasno i krytycznie, udowadnia on fakta jasnowidzenia w przyszłość właśnie na przepowiedniach Nostradamusa. By mu nie zrobiono zarzutu, że wydania, z których czerpie, są niepewne, przeprowadza szeroko zakrojone badania nad ustaleniem czasu powstania wydań centurji, na których się opiera. Jedzie z posiadaniem oryginalnym wydaniem centurji przez Baudraud'a (z XVI w.) do fachowców we Francji i stwierdza tam, że egzemplarz ten nie może być falsyfikatem, bo ory-

\*) Pełny tytuł: „Prophezeiungen, alter Glaube oder neue Wahrheit“, wydane u Langena w Monachjum w r. 1911.

ginalne są tam czcionki z XVI w., papier, znaki wodne itd. Potwierdzają mu to i w Niemczech tacy znawcy, jak dr G. Leidinger i bibliotekarz dr Freys. Porównanie tego egzemplarza z wydaniem P. Rigaud'a z r. 1566 nie wykazuje najmniejszych różnic. Zatem wszelka możliwość sfałszowania daty, nazwy czy nawet litery odpada a autentyczność przepowiedni staje się faktem niezbicie stwierdzonym.

A teraz dowód. Wracamy do kwatrjenu IX, 18, o którym mówiliśmy w rozdziale 6 (str. 237—8). Dwa ostatnie wiersze tego kwatrjenu przepowiadają wielkiemu Montmorency więzienie i śmierć z ręki żołnierza nazwiskiem Clerepeyna. Zdarzyło się to faktycznie — jak już opisywałem — w r. 1632, więc okrągło w 80 lat po opublikowaniu przepowiedni. Dr Kemmerich wnioskuje tu następująco<sup>3)</sup>: Na czas  $2\frac{1}{2}$  generacji (80 lat) wypada tylko ośmiu Montmorency, bo rodzina ta w tym czasie nie miała więcej męskich przedstawicieli.<sup>4)</sup> Ówczesna Francja miała wtedy około 20,000.000 mieszkańców, zatem w  $2\frac{1}{2}$  pokoleniach około 50 milionów. Żeby nie liczyć jednak zbyt optymistycznie dzieli Dr Kemmerich tę liczbę przez 10, a odrzucając połowę kobiet — otrzymuje cyfrę  $2\frac{1}{2}$  miliona mężczyzn. Cyfrę tę musimy teraz podzielić przez ilość Clerepeyenów, którzy żyli w r. 1632. Nazwisko to jest we Francji nadzwyczaj rzadkie, w księgach adresowych np. Paryża wogóle nie jest notowane. Poza-tem chodzi nam tylko o Clerepeyenów, którzy byli żołnierzami — można przyjąć, że takich było wtedy na terenie Francji pięciu. Musimy teraz ówczesną ilość mieszkańców Francji (20,000.000) podzielić przez 5 i po odrzuceniu połowy (niewiad) otrzymujemy cyfrę 2,000.000. A teraz trochę matematyki. Prawdopodobieństwo, że Nostradamus nazwiska „Montmorency“ i „Clerepeyene“ odgadł na podstawie szczęśliwego przypadku wynosi  $1 : 500.000 \times 2,000.000$ , co się równa  $1 : 5$  tysięcy miliardów, liczba 14 cyfrowa. Pozatem pozostawiamy na boku szereg innych trafnie przepowiedzianych szczegółów, jak nowe więzienie w Tuluzie, inne miejsce kaźni niż zwyczajnie w tym czasie i t. d., jak również i to, że pierwsze dwa wiersze kwatrjenu podają zdarzenia, które odbyły się w tym samym czasie, ale całkiem na innym terenie. „Innymi słowy“ — powiada dr Kemmerich: „kto jeszcze wciąż jest przekonany, że Nostradamus tylko przypadkiem trafiał na te nazwiska, musi sobie uzmysłowić, że ma tu do czynienia z prawdopodobieństwem jeden do 5.000 miliardów. Dla przykładu i porównania podają, że jest to prawdopodobieństwo jeszcze o 20 milionów mniejsze, jak możliwość, że ktoś jadąc z Berlina do Monachjum ulegnie śmiertelnemu wypadkowi kolejowemu.“

I na zakończenie tych rachunków jeszcze jeden ciekawy kwatrjen, omawiany matematycznie przez dra Kemmericha. Jest to kwatrjen IX, 34:

*Le part soluz mary sera mitré  
Retour: conifict passera sur le thuille  
Par cinq cens: un trahyr sera tiltre  
Narbon: et Saulce par coutaux avous d'huile.<sup>4)</sup>*

<sup>3)</sup> str. 383—385.

<sup>3)</sup> A. Desormeaux, Histoire de la maison de Montmorency, Paris 1764, t. III.

<sup>4)</sup> Przekład Röscha:

Eh' gelöst die Bischofsmütze dem Mann,  
Rückweg fallen sie bei Tuille ihn an.  
Von fünfhundert einer ihn verraten,  
Narbon, Saulzes das Öl von Grafen haben.

Le Pelletier określa te starofrancuskie wyrażenia następująco: *pari* = *epoux* (małżonek), *soluz* = *solus* (z łac. sam), *mary* = *afflige* (zmartwiony), *par* w ostatnim wierszu użyte jest w znaczeniu *parmi* (między), *cou-taux* = łacińskie *custos* (stróż, wartownik). *Avous* = łac. *avus*, *aieux* (przodkowie), *tiltre* = utytułowany. W dosłownym tłumaczeniu mówi nam ten kwatrjén: „Małżonek samotny i zasmucony zostanie ozdobiony mitrą po swoim powrocie. Napad zostanie dokonany na Tuille przez pięciuset; zdrajcą będzie Narbon utytułowany i Saulce, mający wśród swoich przodków strażników oliwy.“

Treść tej przepowiedni wygląda bardzo niezrozumiale i tajemniczo — jeśli jednak pod wiersz ten podłożymy odpowiednie tło historyczne, okaże się ten kwatrjén jednym z najbardziej zdumiewających swą trafnością i podaniem szczegółów z nazwiskami włącznie. Dnia 20 czerwca 1791 nastąpiła ucieczka króla Ludwika XVI i jego małżonki Marii Antoniny. W rok potem, 20 czerwca 1792 r. odbyła się masowa demonstracja Jakobinów przeciw królowi i atak tłumy na Tuilery. Król i królowa zostali obrzuceni stekiem wyzwisk a królowi nawet nałożono (wzgl. według innej wersji sam sobie musiał nałożyć) jacobiniską czerwoną czapę na głowę. I teraz — zwraca uwagę dr Kemmerich<sup>1)</sup> — pierwsze zdanie kwatrjenu okazuje się zdumiewająco trafnym i nikt nie może zaprzeczyć zgodności przepowiedni z prawdą historyczną. Zasmucony małżonek, Ludwik XVI samotny, bo go rozdzielili z królową, którą w sali rady obrażano w identyczny sposób — zostaje po swoim powrocie ozdobiony czapką (mitrą). Czapka frygijska Jakobinów podobna jest nieco do mitry — i tu widać delikatną ironję powiedzenia. Tzw. „napad pięciuset“ miał miejsce w nocy z 9/10 sierpnia 1792. Grupa Marsylczyków złożona z 500 ludzi zmioła gwardię szwajcarską króla i wzięła go do niewoli. Zatem nawet liczbę morderców podał Nostradamus z całą dokładnością, musiał tedy ludzi tych całkiem wyraźnie widzieć przy krwawej ich robocie! Tak samo widział miejsce ataku. Za czasów Nostradamusa król mieszkał w Wersalu a pierwsze cegły pod budowę Tuilerów zostały położone krótko przed śmiercią Nostradamusa w r. 1564 przez Katarzynę Medycejską, a Ludwik XVI dopiero w roku 1789 przeniósł się do tego paryskiego zamku. Jeśli sobie przypomnimy, że najstarszym zamkiem królewskim był Louvre, to podanie nazwy jest rzeczą zdumiewającą, bo w czasie, gdy Nostradamus pisał swe przepowiednie, Tuilery prawie że jeszcze nie istniały.

Jeszcze ciekawsze będą nazwiska. Dr Kemmerich poświęca im wiele uwagi i dołożył wiele starań do wszechstronnego zbadania tej sprawy.<sup>2)</sup> „Utytułowany Narbon będzie zdrajcą“, brzmi trzeci wiersz kwatrjenu. Narbon ten jest identyczny z Ludwikiem hrabią Narbonne-Sara (1755—1813), który od grudnia 1791 do 10 marca 1792 był ministrem wojny Ludwika XVI-go. Minister ten siedział na dwóch stołkach, nie chciał się bowiem narazić ani partjom ani królowi i dlatego został przez króla krótkim i niełaskawym piśmem zwolniony ze stanowiska. Z punktu widzenia rojalistycznych poglądów doby naszego wieszca, mógł Nostradamus takiego ministra słusznie nazwać zdrajcą.

Drugi zdrajca to ów Saulce, który wśród swoich przodków miał „strażników oliwy“. I to nazwisko — jak to słusznie podkreśla dr Kemmerich — jest

<sup>1)</sup> str. 374.

<sup>2)</sup> str. 376 i nast.

historyczne. Sauce (bez litery l) nazywał się kramarz i właściciel oberży w Varennes, który rozpoznał Ludwika XVI-go podczas ucieczki i kazał go aresztować. Le Pelletier stwierdził, że już rodzice Sauce'a byli długoletnimi właścicielami tej gospody. Pani Campan<sup>3)</sup> opowiada, że podczas odpoczynku w czasie ucieczki Marja Antonina siedziała w sklepiku tej gospody wśród paček świec w rozmowie z właścicielką panią Sauce. „Strażnik oliwy” jest to pogardliwe określenie ówczesnych czasów na kramarzy i sklepikarzy, jako ludzi podlejszej kondycji. Zgromadzenie Narodowe nagrodziło zdradę Sauce'a nagrodą 20.000 liwrow, wypłaconą na podstawie uroczystej uchwały konwentu z dnia 18 sierpnia 1791 przedsiębiorczemu oberżyscie. Hyperkrytykom — dodaje dr Kemmerich — trzeba dodatkowo wyjaśnić, że oba wyrażenia tak saulce jak sauce oznaczają w języku francuskim podlewkę, sos, a zanikanie spółgłoski w późniejszym francuskim zdarza się bardzo często w stosunku do francuszczyzny średniowiecza.

Autentyczność kwatruju w pierwszym wydaniu centuryj została badaniami bezapelacyjnie stwierdzona. Szczegółowe dochodzenia w tej kwestji przeprowadził i opisał we wspomnianej książce dr Kemmerich, tam więc ciekawych odsyłam.<sup>4)</sup> Mamy w ten sposób niezbitą pewność, że kwatrujen ten wydany został w r. 1556.

A teraz rachunek prawdopodobieństwa: Między ukazaniem się centuryj a rokiem 1791 leży okrągło  $2\frac{3}{4}$  wieku, więc okres 7 generacji. Ludność Francji w tym czasie wynosiła już około 30 milionów, weźmiemy dla łatwiejszego rachunku 28 milionów. Dzieląc tę przez 7 pokoleń rodziny hrabiów Narbonne dostajemy cyfrę 4 miliony a po odrzuceniu połowy (tj. kobiet) pozostaje współczynnik 2,000.000. Zatem przypadkowe trafienie na nazwisko Narbon jest możliwe jedno na 2 miliony wypadków. Porównać by to można z loterją, gdzie na 2,000.000 sprzedanych losów jest jedna jedyna wygrana i właśnie na ten jeden los trafia nasz Nostradamus.

Z nazwiskiem Sauce jest to samo. Nazwisko to jest we Francji bardzo rzadkie. Przyjmijmy, że było wtedy we Francji 5 Sauc'ów, którzy wszyscy byli właścicielami gospód. Otrzymujemy współczynnik 3,000.000. Jeśli teraz pomnożymy współczynnik Narbon z współczynnikiem Sauce, otrzymamy współczynnik prawdopodobieństwa 6,000 miliardów, zatem możemy, przyjąwszy że jeden dzielony przez ten współczynnik daje nam prawie zero, że spokojnem sumieniem powtórzyć za drem Kemmerichem, że wobec tej przepowiedni możliwość przypadku równą jest zeru a Nostradamus był naprawdę prorokiem, posiadającym niezaprzeczoną zdolność widzenia przyszłości.

---

<sup>3)</sup> Campan, Memoires sur la vie privée de Marie Antoinette, Paris 1826, s. 158.

<sup>4)</sup> Prophezeiungen, str. 378 i nast.

## U kresu\* ziemskiej misji jednostek i narodów

„Wierzmy w solidarne misje duchów, powiązanych z sobą wspólną odpowiedzialnością...”

„Cel nasz musi być atmosferycznym celem, tj. przeanieleniem Ziemi w gwiazdę Bożą...”

J. SŁOWACKI.

### II.

Sprawa zniknięcia narodów z powierzchni ziemi wymaga jeszcze kilku wyjaśnień. Pozornie bowiem niemożliwa jest do zrozumienia myśl, że nie będąc zupełnie narodowości w ostatniej epoce życia ziemi. Przecież narody mieszkają zwartą ławą na własnych terytorjach od wieków, przecież jedna z najsilniejszych więzi zbiorowości jest ojczysty język, przecież każda narodowość wytwarza nawet osobny „gatunek ducha” — i jakże to wszystko może naraz zginąć!?

Otóż rozprósznym odrazu wątpliwość najważniejszą: stworzony przez każdy naród „gatunek ducha” nie ginie, — ale przetwarza się, wydoskonala i jednoczy z innymi, podobnymi w pewien twór nadrzędny. Inne znów łączą się w analogiczne twory o innych własnościach i w końcu wszystkie razem utworzą jakiś „nadorganizm” duchowy, jednolity w działaniu, ale zróżniczkowany w poszczególnych funkcjach, podobnie jak wszystkie członki, cechy i właściwości jednego osobnika służą celowi głównemu. Nie jest to więc zniszczenie jakichś wartości duchowych, ale przeciwnie, wzrost i miłosne zjednoczenie ku wyższemu, dziś nawet jeszcze nieprzepracowanym celom. Przecież i w każdej rodzinie, każdej instytucji społecznej, każdej władzy kierowniczej i rządzie mamy i musimy mieć różne osobniki obdarzone różnorodnymi własnościami, talentami, zaletami etc, ale ci wszyscy ludzie razem pracują wspólnie i zgodnie w służbie jednej idei, a wystąpienie tych instytucji nazewnątrz jest zawsze jednolite, świadome i celowe, przemyślane i konsekwentne.

W miarę wzrostu mocy duchowych i coraz silniejszego formowania się wspomnianych „nad-organizmów” wyższego rzędu — usuwane będą jako szkodliwe przeszkody te wszystkie ziemskie odrębności, które pewne narody doprowadzają do izolacji. To specyficzne właściwości rasy oraz języki. Rozpowszechnienie komunikacji globalnej, łączność kulturalna wszystkich części świata, oraz zanikanie granic państwowych spowodują, że nastąpi powolny proces mieszania się wszystkich ras i ztraci się nawet czasem możność odróżniania typów antropologicznych.

Za najsilniejszą jednak przeszkodę fizyczną w jednoczeniu się ludzkości musimy uznać języki. Nie mogą one oczywiście ulec zupełnej ztracie, ale ich rola się zmniejszy, ograniczając się tylko do mowy lokalnej. W stosunkach międzynarodowych zaś wytwarzać się będzie jakiś język uniwersalny, którego rdzeniem i podstawą będzie najprawdopodobniej jeden z dzisiejszych języków światowych, odpowiednio zmodyfikowany. Jest to zresztą

\* W poprzednim nrze „Lotosu” zakradła się w tem miejscu pomyłka drukarska i zamiast „u prugu” — winno być „u kresu”.

rzecz jasna, że w miarę zwracania się ludzkości coraz silniej ku sprawom ducha, forma porozumiewania się będzie schodzić na plan dalszy. Kultura i rozwój życia wewnętrznego skierują wzrok ludzki ku gwiazdom i ku własnemu tajemniczemu wnętrzu. Rozszerzą się wtedy znacznie zaścimione dotychczas horyzonty duchowe. Ten biedny wędrowiec ziemski uczuje się przybyszem z innego, lepszego świata i cała jego działalność pocznie systematycznie zmierzać do powrotu — tam, do tych regionów świetlnych, skąd ongi wygnana go własna pycha i zarozumiałość...

Natchniona powieściopisarka duchowa, W. Kryżanowska, w swoim pięcioksięgu ezoterycznym o magach, posiadających tajemnicę „Eliksiru Życia“, — przypuszcza, że kiedyś w przyszłości wytworzą się całe kolonie takich wysokich duchów — nauczycieli, które będą kierować ludzkością w jej najcięższych chwilach, bronić jej przed wściekłymi atakami „braci ciemnych“ i zbuntowanych, oraz wytwarzać atmosferę, umożliwiającą nadejście *Królestwa Bożego* na ziemię.

Czy może być wtedy mowa o narodowościach, problemach rasowych, typach psychicznych z nimi związanych etc?

Przecież to wszystko będzie dzieciństwem! W sferze idealnej, w orbicie boskich wpływów i promieniowań, zagadnienia takie byłyby nie do pomyślenia dla wtajemniczonych Synów Ziemi i Nieba. Czysty duch jest wyższy ponad wszelką rasę i narodowość. Dla niego istnieją jedynie stopnie rozwoju duchowego. Niższe dzieła zbiorowe dawnych epok ziemi, stworzone dla mniejszych celów, są tak z celami temi związane, że po ich realizowaniu tracą rację bytu i znikną jak złudne iluzje, a niekiedy nawet koszmary, które długo owładnęły pierś ludzką, żądną szerokiego oddechu.

Z uwag niniejszych mógłby jednak ktoś wysuwać mylny wniosek, że należy już dziś dążyć do zatrzymania narodowości w celu przyspieszenia epoki *Królestwa Bożego* na ziemi.

Nic błędniejszego! Hasła takie głoszą dziś wprawdzie zwolennicy socjalizmu i komunizmu, wzywając do odrzucenia „przesądów“ narodowych, rasowych i kastowych, — ale zaiste — nie o *Królestwo Boże* im chodzi, lecz o cele całkiem materialne, diametralnie przeciwne idei Chrystusowej! Najbardziej materialistyczny naród na świecie, obciążony klątwą utraty ojczyzny do końca dni swoich, rozprószył się po całej ziemi i stał się bojowym heroldem wielkiej myśli zbratania wszystkich ludzi. Podstawą jednak tego prądu jest walka z kapitalizmem a nie jakaś wyżynna idea! Zapominamy nadto o tem, że doktrynie tej służy i w realizacji jej pomaga olbrzymia międzynarodowa finansjera, — a wiemy dobrze, przez kogo jest ona kierowana. „Socjalizm“ i „komunizm“ duchowy, idealny — jeśli koniecznie mamy tych terminów używać — jest najwznioślejszą ideą Chrystusową, która stworzy kiedyś z całej ludzkości jedną kochającą rodzinę, dążącą do powrotu na łono Ojca. Ależ przecież dzisiaj terminy te służą doktrynie nawskroś materialistycznej, która w swym programie zawarła walkę z Bogiem, i wszelkimi religjami i z całą cywilizacją, powodując przez to powrót do najbrutalniejszego i najbardziej pierwotnego barbarzyństwa i tyranji.

Narody dziś nie mogą zginąć, albowiem misja ich dokończona nie jest i na długo jeszcze nie będzie. Wytworzenie specjalnych „gatunków ducha“ wymaga długich lat, pokonania olbrzymich przeszkód i stworzenia warunków, dogodnych do tej przemiany. Idealizacja ludzkości to dziś jeszcze po-

stulat — i to daleki, — a przecież dopiero wtedy możliwe jest powolne zaniżanie wszelkich barjer ziemskich, kępujących ludzkość w wyżynnym pochodzie ku *światłu*. Ktoby dziś chciał ten kosmiczny proces przyspieszyć, stanie się jedynie bohaterką ofiarą, ginącą za wielką ideę. Służmy dziś zatem wszyscy genjuszowi ojczyzny, gdyż on działa w całej pełni w myśl odwiecznych praw, — pamiętajmy jednak, że nacjonalizm i patriotyzm nie może zamienić się w szowinizm, nienawiść do innych ludów — oraz w megalomanję narodową! Rola każdego narodu wobec Boga musi być zapewne równowartościowa, — ale każdego inna. Czy zresztą wogóle miara wartości do nas należy? Nie sądzmy, abyśmy nie byli sądzeni.....

Mówiliśmy tu ponadto o innej jeszcze kwestji, — a mianowicie o przeszkodach „świata“. Królestwo *światła* i *ciemności* od wieków toczy ze sobą walkę. Musimy być przygotowani przeto zawsze i wszędzie na trudności, zmagania się i borykania ze zorganizowaną siłą przeciwną, — wyzyskując każdy moment naszej słabości i niezdeterminowania, by zadać cios ostateczny lub przynajmniej zwichnąć naszą równowagę. „Książę tego świata“ jest jeszcze bardzo mocny i chwytą się różnych podstępów.

Wiemy, że w miarę „dokonywania się czasów“ mnożyć się będą coraz bardziej „fałszywi prorocy“, tak do złudzenia podobni do prawdziwych, że wielu im ulegnie. Zorganizują się całe skupienia, zrzeczenia — ujemnego „gatunku ducha“, — aby przeszkadzać ziemskiej misji. Emanacją ich były różnemi czasy i są dziś — niektóre rządy i władze — jak kierownictwo rewolucji francuskiej, — dziś rosyjskiej, hiszpańskiej etc. Walka jest tam straszniejsza, że dla świata ciemności zgóry przesądzoną. Ciemne siły są także przecie poddane wyrokom boskim i mają spełnić swoje zadanie. Wiedzą o tem „wtajemniczeni“, — z poetów naszych konieczność taką odczuwał i Mickiewicz, kiedy w „Prologu“ III części „Dziadów“ kładzie w usta anioła słowa, skierowane do wieźnia — Konrada:

*„Myśmy uprosili Boga,  
By cię oddał w ręce wroga“*

A wiadomo, że w poemacie tym, „wróg“ jest symbolem nie tylko Rosji, ale i szatana. Bóg używa wszystkich środków do spełnienia celu. Świat mroku pracuje także dla przyszłego światła.

Niedarmo też Mefistofeles Goethego przedstawia się Faustowi tak:

*„Ich bin ein Teil von jener Kraft,  
Die stets das Böse will und stets das Gute schafft“.*

(Jam jest częścią owej potęgi, która ciągle pragnie zła i ciągle stwarza dobro.) A przecież Goethe był mędrce wtajemniczonym głęboko w arkana magji, alchemji i filozofji tajemnej. Jego „Faust“ jest jakby małą encyklopedją okultyzmu.

Przy „końcu świata“ złe siły wyczerzą wszystkie swoje środki działania, aby naszą planetę zniszczyć, — tak, jak ongiś przed wiekami zniszczyły inne globy, — o czem zachowała wspomnienie tradycja ezoteryczna. I wówczas wyjdą całe rzesze „jasnych magów“, aby się tym atakom przeciwstawić. Ale bój rozegra się ciężki, gdyż utrata kurczowo bronionych przez „czarnych“ pozycij będzie się równała ostatecznej katastrofie. Przewidziane więc są wtedy i chwilowe zwycięstwa sił ciemnych, — o ostatecznej atoli wygranej

z ich strony niema mowy. Walka przybierze więc na ostrości, dopóki po wielu „bitwach“ nie zatryumfuje znów królestwo słońca. Wtedy ziemia stanie się „globem słonecznym“, jak to przepowiedział Słowacki. Wytworzą się więc olbrzymie fale duchowego światła, które rozprzestrzeni się wokół i wyśle swe sygnały w wszechświat. Ziemia więc płynąć będzie w przestworach kosmosu w jasnej lunie, tj. w duchowej aureoli, podobnej do złościstej korony.

I wówczas to jej misja ziemską dobiegnie kresu...

Wraz z doskonaleniem się całego globu musi więc iść w parze doskonalenie się jednostek, przyszłość bowiem naszego świata zależy od zbiorowiska poszczególnych duchów. Gdy osobniki te wydoskonalą w sobie zmysły i narządy duchowe, gdy zapanują nad swojemi namiętnościami, żądzą używania tego świata, oraz wypromieniują ze siebie miłość do wszystkiego, co żyje, — duch ich upodobni się do Ojca, a jakaś wewnętrzna świetlistość będzie biła z ich dostojnych postaci. W Nowym Testamencie znajdujemy wyraźne dowody wiary, iż ciało ludzi w ostatniej epoce będzie promienne. Oczywiście nie odnosi się ta przepowiednia do ciała fizycznego, ale do „duchowego“, jak je nazywa św. Paweł w I liście do Koryntjan: „Bywa wsiane ciało cielesne, a powstanie ciało duchowe. Jeśli jest ciało cielesne, jest i duchowe“ (XV, 44.) Na wędrowkę ziemską przyobleka człowiek grube ciało materialne. Jest ono jednak tylko jakby fufalem, w którym tkwi jakieś inne, świetlane i dopiero niejako to drugie, subtelniejsze, ukrywa w swem łonie najistotniejszy rdzeń, tj. duszę nieśmiertelną. Jest to tylko określenie czysto obrazowe. To ciało „eteryczne“ czy „astralne“, zwane jest też w okultyzmie „sobowtorem świetlanym“ lub „perispiritum“. Gdy wydoskonalimy się duchowo, wtedy ciało grube, materialne, nie będzie nam już potrzebne — ostatnią przeto naszą formą ziemską będzie owa szata astralna, tj. ciało jasne, subtelne, nie podlegające zniszczeniu, a osłaniające nasz pierwiastek boski, ducha. Ten proces ostateczny nazywa ewangelja „powstaniem z martwych“, co jest oczywiście wyrażeniem symbolicznym. Nie trzeba mieszać więc tego terminu z pojęciem metempsychozy czy reinkarnacji. Przeciwnie reinkarnacja jest niby także powstaniem z martwych, tj. wejściem duszy w nowe ciało ziemskie, ale św. Paweł wyraźnie przestrzega, aby tych pojęć nie mieszać: „wszyscy wprawdzie znartwych wstaniem“ — mówi, myśląc tu o reinkarnacji — „ale nie wszyscy będziemy przemienieni“, tj. w tej ostatecznej epoce nie wszyscy jeszcze osiągną tak wysoki stopień ewolucji, aby im mogło wystarczyć samo „ciało duchowe“. Chwila ta łączy się więc z koniecznością „sądu ostatecznego“. Gdy na tę wielką chwilę zatrąbią Archaniolowie, wtedy „powstaną zmarli“, tj. wszystkie te duchy, które w ciągu istnienia ludzkości na ziemi kiedyś żyły w ciałach człowieczych. Nastąpi więc ostateczna reinkarnacja wszystkich mieszkańców ziemi, ale wtedy okaże się jasno, kto już jest u kresu swej ewolucji, a kto jeszcze pozostał w tyle. Duchy niższe bowiem będą miały jeszcze ciała materialne, wyższe zaś już tylko astralne. I wówczas nagrodę uzyskają tylko ci, którzy „będą przemienieni“, czy „odmienieni“, tj. spowici światłością słoneczną. Inni: to jeszcze duchy ciemniejsze, te, które do ostatniej

chwili przypuszczały szturmy na „braci białych“, odwlekając godzinę jasności. Ci będą musieli czekać na nowe cykle życia ziemskiego, na nowe „wydechy Brahmy“, jak tę kreację nowych światów nazywa filozofia indyjska. Mają oni bowiem w licznych żywiołach doznać potrzebnych dla siebie przeżyć, by w końcu wypromieniować ze siebie światło duchowe, boskie, tak samo jak to uczynili ich bracia mniej oporni już przed tysiącami lat.

My Polacy ze słuszną dumą musimy podnieść, że mieliśmy w swych dziejach jasnowidzącego ducha, a równocześnie jednego z największych poetów świata, który to światło astralne, wypromieniowane ze swego „sobowtóra“ duchowego — widział — i w notatkach swych i poematach zostawił nam wieczny dokument swych zdolności nadprzyrodzonych. Pomiedzy jego wizjami oraz wysnutą z nich teorią, a wiedzą tajemną panuje zdumiewająca zgodność. Oto np. Słowacki doznał raz (w nocy z 20 na 21 IV 1845 r.) „wizji ognia“, którą opisuje w raptularzu tak: „Widzenie na jawie ognia ogromnego nad głową, — kopuły niby niebios całych ogniami napelnionej, tak, że w okropnym przestachu mówilem: „Boże Ojców moich, zmiłuj się nademną“ i niby z chęcią widzenia Chrystusa przesywałem wzrokiem te ognie, które się odsłaniały — i coś niby miesiąc biały ukazało się w górze — nic więcej. — Boże Ojców moich, bądź mi litośny!“<sup>1)</sup> Słowacki ujrzał tu więc pierwiastek światła boskiego i doznał znanego mistykom „chrztu ognia“. Zjawisko było tak potężne, że czytamy o tem w jednym z listów Słowackiego do matki:

*„Zostałem uderzony światłami niebieskimi widzialnie — przy największej spokojności krwi i zmysłów — a z taką potęgą, że chyba po śmierci coś podobnego uczuję, bo w ciele więcejbym nie wytrzymał“.*

Kto wie, czy objawienie się Boga Mojżeszowi w ognistym krzaku na górze Synaj i wizje świetlane różnych proroków i świętych nie dotyczą zjawisk podobnych. Nie ulega wątpliwości, że poeta doznał objawienia („niby miesiąc biały“), a wiadomo, że w chwili nadzwyczajnego wzniesienia ducha, jaźń ludzka wylania ze siebie światło duchowe, znane oddawna hagiografom. Aureola świętych nad czołem to przecież nie tylko symbole.

W innym miejscu Słowacki znów pisze tak:

*„Pryncypium światła znajduje się w tworach i jest własnością mocy spirytualnej... Lecz czemu tak rzadkie w naturze?... Zdaje się, że niezaządanie światła jest pierwszym grzechem ducha... Lecz czyż światło niema być odzyskane w człowieku przez miłość Bożą i mieć na ostatecznym celu zapalenie i rozpromienienie atmosfery globowej? Ziemia takowy pierwiastek posiada... Rasy (w przyszłości) zostaną oświetlone — i wydadzą nowe twory samo — jasne... Światłem, które ma siedem kolorów, jak głosem, można będzie wydawać uczucie, śpiewać, że tak powiem, hymny miłości Bożej... dochodzić do najwyższego zachwycenia nieznanego dotąd, wyższego stokroć nad zachwycenie muzyczne. Duchu ludzki niespokojny, tęczą będziesz uspokojony, gwiazdą — a zawsze nieśmiertelny!“<sup>2)</sup>*

I wreszcie sformułowanie najjaśniejsze:

*„Duchu! ty wiesz, że w tobie leży pierwiastek światła, uwieczniający, ciało, święty przeciwnik ognia (ziemskiego), twój kiedyś w dniach ostatecz-*

<sup>1)</sup> Dzieła Słowackiego, Lwów 1909, t. X, str. 347.

<sup>2)</sup> J. w. t. X, str. 3544.

ných przemieniać!\*) Celem człowieka w wędrówce życia jest „samoistną miłością Bożą — pierwiastkiem światła w sobie złożonym, — ogień transfigurować — formę swoją w wieczną i świecącą przemienić.“

Na „końcu świata“ będzie więc „słoneczny człowiek“ i „ziemia — słońce“.

Najwyższą mową będzie — mowa świetlana, światło też będzie ostatnią formą uświętobliwienia.

Właśnie jedną z naczelných misyj wspólných Polaków jest dążność do przezielenia świata. Dlatego Slowacki w swem „Credo“ pisze tak: „Wierzmy w narodowość, tj. w solidarne misje duchów, powiązanych z sobą wspólną odpowiedzialnością“. Stanowisko swoje bliżej wyjaśnia w tych słowach. *Cel nasz musi być atmosferycznym celem, tj. przezieleniem tej ziemi w gwiazdę Bożą... Na drodze do celów finalnych, niebieskich, a jako cel i szczyt świętości ziemskiej, stoi święta ojczyzna nasza — a wszystkie duchy przez nią przejść muszą, gdy zbliżone ku doskonałości Chrystusowej okażą się po raz ostatni na ziemi“..*

Podobnie, jak ludzie stoją na różnych stopniach rozwoju duchowego, tak i narody mają swe szczeble. Każdy człowiek może zostać „świętym“, ale szczyt ten osiągają tylko nieliczni, — chociaż wszyscy jesteśmy „świętymi“ potencjalnie. Wszystkie narody również, te zbiorowiska podobnych sobie duchów, mają w swem łonie zarodek „świętości“, — „świętym“ jednakże aktywnie zostanie według doktryny Slowackiego naród polski, dzięki wytworzeniu w sobie najidealniejszego „gatunku ducha“.

Czy mistyk miał rację, czy istotnie nasz naród posiada walory, które predestynują go jakby na duchowego przodownika innych ludów — dziś trudno odpowiedzieć. Jest jednak rzeczą ciekawą, że badacze zjawisk metafizycznych oddawna stwierdzają, iż naród nasz posiada wysokie wartości duchowe, przerastające znacznie inne narodowości. Cechy te mają zaś wzrastać w miarę postępu czasu, co dziwnie się zgadza z przepowiednią Slowackiego.

\* \* \*

Poruszenie na tem miejscu kilku zasadniczych tez doktryny Slowackiego nie jest bynajmniej rzeczą przypadkową. O Slowackim jako filozofie-mistyku stosunkowo niewiele się mówi w naszym społeczeństwie. Poglądy jego w omawianej sprawie godzi się tu zatem podać na światło dzienne tem silniej, iż rozszerzają one i tłumaczą jaśniej pewne kwestje eschatologiczne, o których mówią zgodnie wielcy prorocy ludzkości w symbolicznym języku magów. W wywodach tych nie wolno nam było przeto pominąć tego, który wie d z i a ł, że „wszystko przez ducha i dla ducha stworzone jest“, a który był przecież jednym z najwyższych naszych duchów „pierwoidalnych“, — żorawianym ptakiem przyszłości, zanurzonym już głęboko w bezkresie czasu i przestrzeni. Z pełną świadomością odczuwał on, że jest tym.

„Któremu Pan Bóg swych zasłon uchyla,  
A lat tysiące są jak jedna chwila“.

Wiemy już zatem, że chociaż narody mają swą głęboką misję do spełnienia, nadejdzie czas, że „rozpłyną się“ one w duchu wszechświata, doko-

\*) J. w. t. X, str. 143.

nawszy powierzonego sobie zadania. Zapytajmy jednak na koniec, jak przedstawi się wtedy sprawa jednostek.

Otóż rzecz jasna, że duchy indywidualne wracają wówczas na „lono Boga”. Ale czy zachowują przytem pełną świadomość swej jaźni, — czy też następuje w ich istocie przemiana? — Jest to rzecz, która wymaga jeszcze osobnego omówienia.

Wicher przeznaczeń gna nas wszystkich w szalonym pędzie ku jakimś nieznanym krainom. Jak liście jesienne, opadające z drzew, miotane burzą losów, wirują dusze ludzkie, to łącząc się w większe skupienia, to rozdzielając. Od wieków płynie rzeka głów w ściśle określonym kierunku, — ku wieczności. Mija ona jakieś porty i wybrzeża, jakieś mielizny i głębie, — płynie szaleńczo, szybko, nieprzerwanie, byle dalej — i dalej — zda się bez kresu... Przystań jednakże istnieje.

I czeka na nas od wieków. To ocean ducha.

A Brahma - Atman powoli, ustawicznie, niepowstrzymanie zapala i gasi całe światy, olbrzymie konstelacje gwiazd, wylania i wchłaniania w siebie miriady kosmicznych globów, niecąc i tłumiąc życie, tę odwieczną iskrę nieśmiertelności...

I płyną całe serje światów i wieków, całe cykle za cyklami, świetlane lub ciemne globy, jasne wstęgi i róże, cała girlanda światel i mroku...

To kolejno iść się przedziwne misterjum — Brahma oddycha. — Jego wydech, to kreacja nowego kosmosu, jego wdech — to pozorna śmierć, martwota, noc, czy sen przez wieki. — — —

I co siedem cykli olbrzymi — odpoczynek, najzupełniejszy zanik życia na miliony lat — „mahakalpa”...

A potem znów z martwych wstanie! W świetlistej glorii życia w słonecznej połodze, w radości twórczej i męce cierpienia! I to wszystko na jeden rozkaz, najbardziej mocarny ze wszystkich:

— „Stań się!”

O biedna drobino ducha ludzkiego, któraś tliła małą iskierką wśród tych wszystkich przewrotów! Czy ty wiesz jak przedstawia się dla ciebie ten ostateczny kres, koniec wszelkiej ewolucji kosmicznej?

Szukajmy odpowiedzi w religii, filozofji, mistyce i sztuce, — oraz w duchu własnym.

(Dok. nast.)

---

*Prof. dr R. Assagioli*

*Dyr. Instytutu Kultury i Terapii Psychicznej w Rzymie.*

*Z Języka włoskiego dla „Lotosa” autoryzowany  
przekład Tomiry Zorl.*

## Od psychoanalizy do psychosyntezy

Ciąg dalszy.

### 2. Kontroldowanie przejawów osobowości.

Po ustaleniu i zbadaniu elementów składowych osobowości, musimy wziąć je w posiadanie, rządzić nimi i poddawać kontroli. Metodą podstawową, przez którą to osiągniemy, jest: **nieutożsamianie się**. Za podstawę tego służy aksjomat psychologiczny, który możemy sformułować w sposób następujący:

1. Jesteśmy opanowani przez wszystko, z czym się nasze „Ja“ utożsamia.
2. Możemy opanować i kontrolować wszystko, z czym się nie utożsamiamy.

W tem właśnie zawiera się nasza niewola lub wyzwolenie. Za każdym razem, gdy się utożsamiamy z jakąś naszą słabością, błędem, lękiem czy uczuciem osobowości, ograniczamy działalność naszego „Ja“, albo też ją zgola paraliżujemy. Za każdym razem, gdy stwierdzamy: „jestem poirytowany“, lub „ogarnęła mnie rozpacz“, stajemy się coraz bardziej opanowani przez gniew, czy beznadziejność. Utożsamiając się, przyjmujemy na siebie owe ograniczenia, sami nakładamy na siebie kajdany. Jeśli zaś, odwrotnie, w takim samym wypadku, powiemy: „Fala beznadziejności usiłuje mię ogarnąć“ lub: „wybuch gniewu s t a r a się mną owładnąć“, sytuacja staje się całkiem inną. Zaistniały tu bowiem d w i e siły, stojące wobec siebie twarzą w twarz: z jednej strony — spokój naszego „Ja“, — z drugiej — gniew lub beznadziejność. Potęga naszego „Ja“ nie poddaje się tym impulsom. Obiektywnie i krytycznie przygląda się ono impulsom i reakcjom. Bada ich genezę, przewiduje zgubne ich skutki i zdaje sprawę z ich brzydoty. Najczęściej wystarcza to najzupełniej do odparcia ataków tych sił, rozprasza je i wygrywa walkę.

Lecz nawet gdy ów wróg wewnętrzny okaże się chwilowo silniejszy, gdy świadomość osobowościowa jest zaciemniona i owładnięta siłą owych wstrząsów, „Ja“ istotnie nigdy nie może zostać zwyciężone. Może się jeno cofnąć do swej twierdzy wewnętrznej i w niej przygotowywać się i czekać na dogodniejszą chwilę do odparcia wroga. Przegrać może jakąś luźną potyczkę, ale ramion nie opuści i nie cofnie się z pola walki, ostateczne zaś zwycięstwo zawsze należy do niego.

Pozatem, oprócz odbijania ataków sił podświadomych, możemy zastosować jeszcze jedną metodę decydującą: możemy dotrzeć do głęboko ukrytego źródła zaburzeń i zniszczyć je doszczętnie. Ta kuracja radykalna rozpada się na dwie fazy:

- a) dezintegracja narzucających się nam wyobrażeń czy kompleksów.
- b) kontrolowanie i użytkowanie wyzwolonych przez ten proces energii.

Psychoanaliza dowiodła, iż siła owych „wyobrażeń“ i „kompleksów“ leży w tem, że poprostu nie uświadamiamy ich sobie wcale; że nie zdajemy sobie z nich, jako takich, sprawy. Gdy zerwiemy z nich maskę, a przez to rozłożymy na elementy składowe, przestaną nam się narzucać, a my sami uzyskamy broń dodatkową dla walki z nimi.

Aby je rozczłonkować i rozproszyć musimy uciec się do metod, o których już mówiłem: do analizy krytycznej, różnicowania i całkowitej obiektywności; do zniszczenia, bezosobowej obserwacji, tak, jak gdyby były czemś poza nami, jakimiś wydarzeniami w naturze; należy wytworzyć pewien „dystans psychiczny“ między sobą a nimi, utrzymując owe „wyobrażenia“ i „kompleksy“ na długość ramienia, by się tak wyrazić, i wówczas dopiero zacząć rozważania nad ich genezą, naturą, i — — — — głupotą!

Jest faktem dobrze znanym, że zbyt wiele analizy i krytycyzmu unieruchamia, a niekiedy nawet zabija uczucia i wzruszenia. Siła ta, używana często nierozważnie i niszcząca wzniosłe uczucia i moce twórcze, winna raczej wyzwać nas od szkodliwych namiętności, impulsów i skłonności.

Analiza i krytycyzm nie są czynnikami wystarczającymi. Istnieją bowiem pewne siły instynktu, pewne elementy vitalne w nas samych, niezmiernie

trudne do opanowania. Istnieją przywiązania, które trwają uparcie, chociaż je potępiamy w sobie. Powstaje wówczas zagadnienie nagromadzenia energii emocjonalnych i impulsywnych, które, będąc wyeliminowane z kompleksów, lub odwrócone od łóżek pierwotnych, wytwarzają w nas stan podniecenia i niepokoju, powodując tem samem nowe komplikacje.

Sily te przeto nie powinny być pozostawiane „na wolności”, lecz zużyte w sposób nieszkodliwy, czy też jeszcze lepiej — konstruktywny: ku odbudowie osobowości i celom istotnej psychosyntezy. By móc tego wszakże dokonać, musimy rozpocząć od uznania ośrodka stałego w sobie. Ośrodek ten musi się stać czynnikiem jednoczącym, harmonizującym i kontrolującym.

### 3. Zetknięcie się z własnym „Ja”.

Na podstawie tego co mówiłem powyżej o naturze i potędze naszego „Ja”, nie jest rzeczą trudną teoretyczne rozwiązanie zagadnień psychologicznych. Czynnikiem nieodzownym jest rozszerzenie naszej świadomości osobowościowej i ściągnięcie do świadomości „Ja duchowego”; po promieniu dojść do źródła światła — do *Gwiazdy*; zjednoczyć wyższe i niższe w sobie. Ale to, co tak łatwem wydaje się w słowach, czy na papierze, w istocie rzeczy jest zadaniem niesłychanie trudnem: Oznacza to niejako przekroczenie granic człowieczeństwa, i stanie się istotą duchową. Jest to droga promienna i świetlista, lecz jakże długa i żmudna, i jak gruntownych wymagająca przygotowań. I między punktem startu w nizinach naszej przeciętnej świadomości, a olśniewającymi szczytami samoprzejawienia się, istnieje wiele faz pośrednich, wiele zakrętów — na rozmaitych wysokościach, na których człowiek może spocząć, lub nawet zatrzymać się na czas dłuższy, jeśli odczuje brak sił, lub wola jego nie zaakceptuje dalszego wspinania się wwyż.

Istnieją wypadki, gdy dojście do szczytów staje się aktem spontanicznym, poprzez proces naturalnego rozwoju wewnętrznego, określanego wielostronnemu doświadczeniami życia; częściej jednak proces ów odbywa się powoli. W każdym wszakże wypadku można go przyśpieszyć i wzmocnić przez dowolny i świadomy czyn.

Stany pośrednie przynoszą rozmaite nowe doświadczenia. Osoby, które nie mogą osiągnąć wyżyn swojego istotnego „Ja”, w jego najczystszej treści duchowej, muszą pozostać na płaszczyźnie ludzkiego życia i działalności; muszą wytworzyć obraz i ideał doskonałej osobowości, dostosowany do ich stopnia rozwoju, kultury i typu psychologicznego, ideał, któryby mógł zostać wcielony w życiu codziennem.

Dla jednych, ideałem takim będzie artysta, przejawiający się jako twórca tego, co piękne; czyniący sztukę treścią i czynnikiem głównym życia, składający jej w ofierze najlepsze swoje uczucia i niekiedy poświęcający jej wszystkie inne zainteresowania i pragnienia. Dla innych znowu ideałem takim będzie poszukiwacz Prawdy, filozof i uczyony. Dla jeszcze innych — ideał ten zacieśnia się bardziej jaskrawo w granicach życia osobowości, stając się ideałem doskonałego ojca, lub matki. Te „przykłady ideałów” określają również nasz istotny stosunek do życia zewnętrznego, do innych istot ludzkich; płynie więc stąd pewna doza ekstrawersji.

Istnieją osoby o tak wybitnie zaakcentowanym typie ekstrawertyków, że istotny ośrodek swojego istnienia umieszczają poza sobą. Oto dwa jasne

i typowe przykłady takiej projekcji osobowości. Ktoś jest gorącym patriotą, oddającym siebie całkowicie na służenie umiłowanemu krajowi, który się staje punktem głównym jego istnienia i zainteresowań, jego „Ja” istotnym wreszcie. Wszystkie jego myśli i uczucia kierują się ku temu jednemu celowi, pragnie on nawet złożyć mu życie swe w ofierze.

Wypadek drugi (zachodzący często w przeszłości) to kobieta, utożsamiająca się całkowicie z osobą ukochanego mężczyzny; kocha go, żyje dlań, zostaje przezeń pochłonięta psychicznie. Żony w starożytnych Indiach nie tylko uważały mężów za swych mistrzów duchowych, lecz czciły ich jako swych Guru, i przejawionego Boga.

Ta projekcja własnego swojego ośrodka wewnętrznego, ta ekscentryczność (w znaczeniu etymologicznym słowa) nie powinna być niedoceniona. Bo chociaż nie stanowi ona drogi najwyższej i bezpośredniej, tem niemniej, pomimo pozorów, wytwarza pewną formę zetknięcia się z rzeczywistością. W większości wypadków jednostka nie gubi się i nie ztraca całkowicie w objęciu kultu, lecz wyzwala się w ten sposób z sieci zainteresowań samolubnych, z ograniczeń osobowości. Następuje wówczas urzeczywistnienie, przejawienie się poprzez osobę lub przedmiot trwający nazewnątrz. Staje się to wówczas ogniwem nietyłe bezpośrednim, ile trwałym; punktem łączącym osobowość z „Ja wyższym”, odbijającym się i symbolizowanym w owym zewnętrznym przedmiocie kultu.

Proces podobny zaobserwować można na płaszczyźnie religji, w odniesieniu do ujęcia i stosunku człowieka do Boga.

Niektóre dusze czynią Boga ośrodkiem swojego istnienia miłości, pragnień, przyjmując Go, jako Istotę najzupełniej doskonałą i promienną i usiłują nawiązać łączność świadomą między Jego i swoją osobowością.

Inni znowu, posiadają bardziej bezosobiste pojęcie o Bogu, uważając Go za Najwyższy, Niewyraźalny Absolut, zjednoczenie z którym osiągnięte być może jeno poprzez obudzenie własnego „Ja Duchowego”.

Jeszcze inni podkreślają jedność i podstawową tożsamość Indywidualnego Ja Duchowego z „Ja kosmicznym” uciekając się do analogji oceanu i kropli.

Jest to, naturalnie, tylko szereg luźnych uogólnień. Istnieje wiele podziałów i odcieni tych pojęć i byłoby rzeczą naprawdę pożyteczną przestudjowanie ich bardziej dokładne, by udowodnić ich stosunek i znaczenie dla teorii i praktyki psychosyntezy. Wymagałoby to wszakże pracy bardziej obszernej, niż to krótkie studjum.

Dok. nast.



1. „Ja” świadome; 2. Zawewnętrzny ośrodek jednoczący; 3. „Ja” istotne — wewnętrzny ośrodek duchowy.

Dzień

św. Franciszka



„...I ku nim również, o Panie, ku zwierzętom pokornym, które wraz z nami znoszą troski i znój dnia, a w ofierze składają biedny swój żywot dla dobra swojej ziemi, błagamy, skieruj ku nim wielkie Miłosierdzie serca Twego. Tyś bowiem obiecał zbawić zarówno ludzi, jak i zwierzęta i wielką jest miłująca dobroć Twa, o Mistrzu, Odkupicielu Świata.“

Modlitwa św. Bazylego, biskupa z Cezarei, A. D. 370.

Dzień 4-go października jest dniem Świętego Biedaczyny z Assyżu i jednocześnie, od lat dziesięciu, dniem dobroci i miłosierdzia względem zwierząt, ptaków i roślin.

Jedyny dzień w roku, kiedy uwaga nasza, uczucia i myśli koncentrują się na tych istotach, które żyją, radują się, cierpią, rosną i umierają obok nas, a o których naprawdę wiemy tak bardzo mało. Możemy bowiem gromadzić setki faktów o życiu zewnętrznym i zwyczajach zwierząt, lub ptaków, czyż jednak znany nam jest mechanizm ich świadomości? Otacza nas świat tajemniczy istot posiadających równe nam prawo do życia i obywatelstwa na ziemi, istot, rozwijających się wedle swoistej linii ewolucyjnej — równoległe z nami — poprzez lat miliony, czyż jednak usiłowaliśmy się zbliżyć do tego świata z pragnieniem zrozumienia go i niesienia mu pomocy — jako silniejsi słabszemu?

W ciągu lat tysięcy żyjemy obok zwierząt i ptaków, a cóż wiemy, na przykład o ich reakcjach na barwy i dźwięki? Nie posiadamy nawet pewności tego, jakie barwy widma słonecznego dostępne są dla zwierząt, czy kolor zielony widzają, jako zieloność, a czerwony, jako czerwień?

Stosunek ludzi do zwierząt oparty był na przesądzie o konieczności pokarmu mięsnego, na okrucieństwie tak bezmyślnym, jak sport, lub na chęci bezlitosnego wyzysku. A przecież stwierdziliśmy tylokrotnie, że istoty te czują, kochają, nienawidzą i cierpią i zdolne są do największych ofiar.

Iluż to ludzi, ile bezbronnych dzieci bohaterskiej postawie psa-obroncy zawdzięcza swoje życie?

Dziś nie chcę poruszać zagadnień ściśle naukowych, związanych z psychologią zwierząt, intuicją ptaków, z inteligencją roślin, lub przeblyskami świadomości minerałów. Nie chcę cytować najnowszych teorii, dotyczących szkodliwości pożywienia mięsnego i szczepionek, ani wysuwać zdumiewa-

jących hipotez ezoterycznych, w odniesieniu do ewolucji i genezy zwierząt, roślin, ptaków i mineralów.

W dniu, poświęconym Wielkiemu Bratu z Umbrji, który najgłębszą miłością otaczał wszystkie istoty żyjące, chciałabym się odwołać do serca, do jego dobroci, do miłosierdzia i zrozumienia. Pragnęłabym, by każdy z nas przynajmniej w tym dniu dopomógł chociażby jednemu potrzebującemu pomocy, lub cierpiącemu zwierzęciu, byśmy mogli okazać choć trochę dobroci i serca ptakom i roślinom.

Mądrość Wschodu twierdzi, że ten, kto zwierzę w sobie opanował, nie może być względem zwierząt okrutny czy niesprawiedliwy i że zwierzęta czują to i rozumieją. Czystość i miłość przyciągają ku nam zaufanie wszystkich istot żyjących. Mówi o tem tyle pięknych przykładów z życia św. Franciszka: opowieść o wilku z Gubbio, i małym osiołku z Verna, o ptakach otaczających rozśpiewanym obłokiem głowę Biedaczyny świętego, o kwiatach, co pachniały pięknie i mieniły się żywymi barwami, gdy On się ku nim zbliżał, lub dłońmi dotykał ich kielichów; o kamieniach, które nigdy nie ranily Jego stóp nagięch — — —

Rieti, Spoleto, Borgo, San Sepulchro, Verna, Il Greccio, San Damiano, Gubbio, Asyż, Santa Maria degli Angeli — cała Umbria słoneczna, ziemia przez Świętego umiłowana, pełną jest wspomnień tej Miłości i Dobroci, które on okazywał wszystkim istotom żyjącym.

W najpiękniejszym hymnie miłości w „Il Canto delle Creature“ mówi il Stalterello di Dio\*) o miłowaniu, które ogarnia każdy przejaw życia Boskiego, które obejmuje sercem gorącym Brata Słońce i Siostry Promienne — Gwiazdy, i Śmierć Cieleśną („...sora nostra — morte corporale“) i barwne kwiaty, i zwierzęta i ptactwo rozśpiewane, i ryby, i owady.

W imię więc Jego okażmy dziś trochę dobroci i miłosierdzia tym wszystkim istotom, poprzez które, jak i poprzez nas, przepływa prąd *Życia Jedynego*, drobna cząstka energii kosmicznej.

Tomira Zori.

---

## Przegląd bibliograficzny

„Nieskończoność“, 2 tomy. Jest to druga część cyklu *Agni Jogi*. Wydane w 2 tomach formatu ósemki, przez A. Januskiewicza w Warszawie. Tłumaczone z oryginału rosyjskiego. Autor nieznany.

O pierwszej książce tego cyklu, właściwej Agni Jodze, pisał już J. Świtkowski w *Lotosie* z 1936 r. Z kolei zajmiemy się teraz częścią drugą. Książka ta pisana jest tak samo jak poprzednia stylem napuszonym i bombastycznym, przeważnie niezrozumiałym. Tłumaczenie fatalne; pomówimy o niem potem osobno. Jakiejś dyspozycji dzieła i myśli przewodniej trudno się tam doszukać, bo na całą książkę (podział na 2 tomy jest czysto mechaniczny) składa się 918 numerowanych ustępów, przeważnie 10—20-wierszowych, porozrzucanych luźno i bez związku. Po długich poszukiwaniach udało mi się skleić wśród tych 918 ustępów pewne — jakby organiczne — całości. Są to:

1. O Nieskończoności (1—119);
2. o magnezie kosmicznym (120—289);
3. o tworzeniu nowej rasy (200—289);
4. o Agni-Jogach, Braciach Ludzkości i zakresie ich pracy (290—317).

Inne ustępy nie wiążą się z sobą organicznie i trudno się doszukać wyraźniejszego między niemi związku.

\*) Prostaczek w Bogu.

Nie będę się przy recenzji książki bawił w teoretyczne rozważania nad jej treścią. Styl i logika zdań i okresów jest tak zawiła, i tylekrotnie się tesame rzeczy powtarzają, że naprawdę trudno dać czytelnikom jasny i konkretny obraz, o co autorowi właściwie chodzi. Praktyczniej będzie zatem zacytować kilka ustępów i starać się na nich odszukać myśli i zamierzenia autora. Cytować będę całe ustępy, by mi nie zarzucono, że wrywam ze środka ustępów poszczególne zdania i pozbawiam je związku z całością. Na cytowanie poszczególnych ustępów możemy sobie pozwolić, bo — jak powiedziałem — każdy ustęp zaopatrzonego kolejnym numerem porządkowym, stanowi dla siebie odrębną całość i nic prawie nie ma wspólnego ze swymi sąsiadami. Bierzmy się tedy do roboty.

Ustęp 50 brzmi: „Impuls życiowy żyje w człowieku i we wszystkim poza nim. Osnowa życia Kosmosu wiąże wszystko istniejące. I wszystkie podziały na świadome i nieświadome, trzeba będzie skontrolować. Narazie względnie bardzo rozumie się myśl o świadomości, a podświadomością i nieświadomością zowią te przejawy ogni kosmicznych, których poprostu nie rozumie ludzkość”.

„Kiedy przejawy żywiołów przyjeło za ryk Kosmosu, i innego tłumaczenia znaleźć nie mogą, należy wówczas usunąć ślepotę, bowiem zamknięcie umysłu usuwa świadomość Nieskończoności. Pierwsze kroki są zazwyczaj pierwocinami tego impulsu życiowego, który dłoń twórcy porusza, lub poryw wiatru, niosącego ziarna życia, a znajdując głębię potrzebną, jaki kieltek twórczości. Obarczony problemami budowania życia, przyjąć musi w duchu nieskończoność impulsu życiowego.”

Co z tego ustępu można zrozumieć?! Kto wytłumaczy zdanie, że podświadomość i nieświadomość są przejawem ogni kosmicznych? Już samo zestawienie obok siebie podświadomości i nieświadomości jest nonsensem. Można zestawić podświadomość, świadomość dzienną i nadświadomość, jako regiony wszechświadomości, ale nie można porównywać podświadomości z nieświadomością. Definicji ognia kosmicznego napróżno szukałem w książce. Znalazłem takie jego określenia:

„Oczywistość kosmicznego ognia wypełnia wszystkie zakątki siedziby człowieka, ale jako zjawisko uboczne“ (57).

„Zadania światowe utwierdzają się naprężeniem ogni kosmicznych, a radość dosiężeń przestrzennych brzmi jak muzyka sfer“ (89).

„Gdy My mówimy o pierwiastku ognia, to mamy na względzie jawioną siłę życiową Kosmosu“ (111).

„Nazywamy ogniem wszystkie najsztudniejse przejawy duchowe, które utwierdzają najlepsze ludzkie czyny“ (117).

„Ale nieograniczony jest świat i idąca rasa nowa da ogień kosmiczny w przejawach najwyższych“ (198).

Konia z rzędem teraz temu, kto na podstawie podanych definicji zrozumie, co to jest ten ogień kosmiczny, który ma wytwarzać podświadomość i nieświadomość ludzką. Jasne, że takich ogni ludzkość nie rozumie i nigdy nie zrozumie — autor ma tu w pełni rację. Kto znów z ludzi wieku pary i elektryczności przyjmuje „przejawy żywiołów za ryk kosmosu” i komu „zamknięcie umysłu usunie świadomość Nieskończoności”? Są to wszystko komunały bez istotnej treści i bez sensu, których mimo najlepszych chęci nie można zrozumieć i odszyfrować.

A teraz trochę „ewangelicznej” megalomanji. Ustęp 72 brzmi: „My niesiemy ludziom najbardziej twórcze możliwości. My prowadzimy ludzkość ku uświadomieniu Prawdy. Utwierdzamy życia kosmiczną, jako nieprzerwalny pierwiastek. Zjawisko energii kosmicznej powinno przyjąć jako fakt we współżyciu, jako obwieszczenie żywotów nowych. Jawimy Bractwo, jako utwierdzenie siły kosmicznej, a symbol Nasz wynik materialny.”

Bardzo to ładnie się zapowiada z patosem, że się niesie ludziom najbardziej twórcze możliwości, ale niestety w książce nic o nich niema pozytywnego poza szumnymi frazesami. Pierwiastek nie może być ani „przerwalny” ani „nieprzerwalny”, co więc ma oznaczać to zdanie? Zdanie następne powinno chyba brzmieć: „Zjawisko energii kosmicznej powinno się przyjąć i t. d.”, bo w obecnej formie jest ono niezrozumiałe. Samo zjawisko nie może niczego przyjmować. Co ma energia kosmiczna z „obwieszczeniem żywotów nowych”. A już dobija nas to, że wynik działalności Bractwa pojawia się tylko w materji a nie w sferze ducha.

O owych wspomnianych w poprzednim ustępie Braciach czy Bractwie znalazłem następujące wzmianki:

„My Bracia ludzkości utwierdzamy najlepsze połączenia“, „Tak Bracia ludzkości okazują się tą Dźwignią ewolucji, która uczy ludzkość świadomego stosunku do Karmy planety“<sup>1)</sup> (303).

„My, Bracia ludzkości natężamy energję dla uratowania planety“ (306).

„Bracia ludzkości i Bracia utwierdzonej ewolucji idą pod sztandarem Materji Lucydy“ (307).

Podane określenia nic nam znowu nie mówią o Braciach ludzkości. To że istnieje hierarchja istot wyższych ludzkich i ponadludzkich wiemy oddawna i nie potrzebuje nam tego zdradzać Agni-Joga. W pismach teozoficznych spotykamy dokładne zestawienie tej hierarchji, nawet z podaniem planu pracy i niektórych osób obecnie działających na planie fizycznym.<sup>1)</sup> Szumne zaś frazesy o „Braciach ludzkości“ nic nam właściwie o nich nie mówią. Może usłyszymy o nich coś więcej w tomie następnym Agni-Jogi p. t. „Hierarchja“ o ile ukaże się on w przekładzie polskim. Posiadam cały cykl Agni-Jogi w oryginalne rosyjskim. By wykazać czytelnikom, co ich czeka, gdy „Hierarchja“ ukaże się w tłumaczeniu polskim, zacytuję z niej jeden ustęp, jako próbkę treści i stylu:

(5) „Światowe Oko Szambały niesie ludzkości szczęście. Światowe Oko Szambały jest światłem na drodze ludzkości. Szambała to gwiazda która prowadzi wszystkich szukających. Dla jednych Szambała jest prawdą, dla drugich Szambała jest utopją. Dla jednych Władca Szambały jest Starcem, dla drugich władca Szambały jest objawieniem dostatku. Dla jednych władca Szambały jest upiękuszonym bożkiem, dla drugich jest przewodnikiem wszystkich planetarnych duchów. Lecz my powiemy (nareszcie!): władca Szambały jest płomiennym motorem Życia i Ognia Matki Świata. Oddech jego gorze ogniem a serce jego płonie ogniem „Srebrnego Lotosu“. Władca Szambały żyje i oddecha w sercu Słońca. Wołający i wołany. Rzucający strzały i przyjmujący strzały itd., itd.“

Chciałoby się naprawdę zawołać w stronę autora i wydawcy: „Ludzie, czy nie wiecie, że żyjemy w XX wieku i jesteśmy Europejczykami o mentalnem zabarwieniu a nie jakimiś Mongołami na pół dzikimi, którym trzeba pięćdziesiąt razy powtarzać jedno zdanie zanim cośkolwiek z niego potrafią zrozumieć. Takim językiem nie przemawia się do oświeconych Europejczyków, ale do jakichś Botokudów czy Papuasów. Podobne książki deprecjonują cały okultyzm i podważają zupełnie zaufanie do okultystów i ich ciężkiej naukowej pracy nad kształceniem ducha i posuwaniem się wwyż!“

Idźmy dalej. Czytamy w ustępie 330:

„Ziarno ducha jest częścią namagnesowanej mocy Gwiazdy. Promienie, przenikające utwierdzoną energję jawioną, napinają nastawieniem swem jej własności; dlatego właśnie, ziarno ducha posiada w sobie każdy impuls, który zawiera Gwiazda. Energia, kombinowana z napięciem Magnesu, daje rozwój kojarzenia. Tak więc, gdy twórczość promienia swą przestrzeń nasycą, wówczas energia koła nastawionego do życia, przyciąga energje inne, i kojarzenie Gwiazdy wraz z impulsem życiowym, dają potęgę ziarnu ducha. — Tak zakończymy, co do Prawa, ciężenia ziarna ku życiu.“

I tak idzie ustęp za ustępem w ilości 918 sztuk! - Jeśli teraz chodzi o sam język i styl to muszę przypuszczać, że albo autor nie wiedział co pisze, albo tłumacz nie rozumiał, co tłumaczy, nie wnikał w ducha języka a tłumaczył mechanicznie słowo za słowem. Tłumaczy się wprawdzie wydawca przy końcu książki, że ten swój „Najnowszy Testament“ podaje we formie Ewangelicznej i dlatego ściśle przestrzega wyrazów oryginału „bo święte Piękno Nauki nie wymagało od tłumacza używania pisowni literackiej“ — to jednak uważam, że nawet ewangelja powinna się wyrażać jasno i zrozumiale. Co komu po wzniosłych naukach, których nie może zrozumieć?! Zacytuję kilka przykładów stylu i języka:

<sup>1)</sup> Polecam doskonały artykuł T. Barskiego p. t. „Istnienie Mistrzów“. (Przegląd teozoficzny, maj 1928, str. 7—10.) Jest tam poza spisem Hierarchji i jej działalności załączona tablica wyjaśniająca schematycznie stopnie Białej Hierarchji. Całość pisana przystępnie i przekonywująco.

„Przyjęcie magnezu ziemi do jabłka przyjęte zostało powszechnie, lecz przyjęcie największego Magnezu Nieskończoności zostaje pochłonięte przez ignorancję” (23).

„Tak myśl ogniwa zapala most przestrzeni i magnes ducha promienieje dążeniem Kosmosu” (28).

„Zjawisko utwierdzenia straty zastąpi ujawniona bystrość świadomości” (34).  
„Zjawisko życia kosmicznego przyjmie formułę w naszej świadomej myśli” (36)

„Bardzo trudno posiadać ciężenie, zakłóca to bowiem bieg koła, gdyż obok przechodzą niezastąpione siły” (37).

„I szybkość ruchu nie może być ujawniona, jak powolność zacichania” (40).  
„Walka przestrzenna nicią przechodzi poprzez wszystko istniejące” (48).

„Zaiste, można w promieniu przestrzeni uznawać rzeczywisty wyraz kosmicznych energii, a to upiększy życie ludzkości” (53).

„Dlatego też ludzkość hoduje się na strasznej sprzeczności; i fale zaleją myślenie, zakłócone przez zjawisko zaprzeczenia światła, jako Matki Świata” (79).

„Gdyby zwrócić uwagę na jawione elementy, jako na liczne zjawiska życia, to, wypędzając duchowość, można znaleźć określenie zjawiska czysto życiowego czynnika” (83).

Dalszych zagadek nie cytuję, te, które podałem sfinksa nawet wprawiłyby w zakłopotanie i przyprawiły o gorące rumieńce.

A teraz słów parę o autorstwie ewangelji. Cały cykl Agni-Jogi pisany jest anonimowo. Pewne wskazówki mamy w ustępie 5, gdzie Bracia ludzkości przyznają się, że „posiadamy na planecie naszej osobę zaufaną, która wychyliła czarę doświadczeń. Ona posłaną nam jest jako świadek zjawisk kosmicznych, jako zwiastunka Moich zleceń, jako prorokini przyszłości dla was”. Zatem cykl Agni-Jogi pisze kobieta medium pod dyktandem Mistrzów. Wiem, kto jest tem medium, nie zdradzam go jednak, ponieważ samo nie chce podać swego nazwiska. Lepiej byłoby jednak podać. Bławacka całkiem nie wstydyła się tego, że „Wiedzę tajemną” napisała pod dyktandem Mistrzów M. i K. H., właściwych założycieli Towarzystwa Teozoficznego. A napisała to obrzymie dzieło jako podstawę kierunku okultystycznego, oparte go na ściśle naukowych przesłankach. Otóż obecna Agni-Joga powołuje się między innymi także i na wspomnianych dwóch Mistrzów. „Wiedza tajemna” pisana była około 70 lat temu. Jeśli porównamy ją z cyklem Agni-Jogi (o ile te książki wogóle można ze sobą porównać), która ma być również inspirowaną przez obu Mistrzów, to stajemy naprawdę zdumieni. Albo Mistrzowie przez te 70 lat zgłupieli w zupełności, albo uważają, że myśły tu w Europie przez te lata tak zgłupieli, że można nas obecnie karcić temi niezrozumiałemi w swej treści wywodami i frazesami.

Wydawanie tego cyklu uważamy za robotę czysto dywersyjną. Komuś zależy na tem, by ugruntowany już i we wszystkich szczegółach harmonijnie opracowany i to w oparciu o nowoczesną wiedzę, okultystyczny światopogląd podminować i wywrócić w posadach. Burzy się teorie uzasadnione i ugruntowane dając w zamian mętne frazesy i żądając zamiast naukowego badania i dociekania, właściwego umysłem europejskim — ślepego poddania się i ślepej dziecinnej wiary rzekomym apokryficznym mistrzom, władcem i Braciom. Wierzy się, w myśl zapewnień Mistrzów, że nasza rasa powstanie w kilku przełomowych latach i wkrótce pewnie zwolennicy Agni Jogi, biegnąc będą po Warszawie i zapisywać członków nowej rasy! Robi się wiele szumu na efekt, bez śladu solidnej i starannej pracy nad sobą i nad drugimi. Pomijają Agni-Jogowie wiedzę, a propagują ślepa wiara. Zapominają, że „Jaźń zaślepiona niewiedzą, zbacza z drogi prawego życia i wpada w przepaść złych czynów. Avidya — niewiedza — jest zaprawdę pierwszym krokiem z jedności życia w rozdzielność i tylko zmniejszenie niewiedzy zmniejsza rozdzielność a zupełne jej zniknięcie przynosi pokój wieczysty”.<sup>1)</sup>

W imię tej właśnie wiedzy, w imię harmonijnie zbudowanego światopoglądu, okultystycznego, oparte go na tradycji zachodniej i wschodniej, zaprotestować musimy stanowczo przeciw podobnym wydawnictwom, ośmieszającym i narażającym na kpiny poważną okultystyczną pracę.

K. Chodkiewicz.

<sup>1)</sup> A. Besant: Potęga Myśli, wstęp.

---

---

# Nowości wydawnicze

(do nabycia w Redakcji „Lotosu“)

---

C. W. Leadbeater: **Jasnowidzenie**, stron 176; cena 4 zł + 0,25 porto.  
(Warszawa 1938.)

Spis rozdziałów: Czem jest jasnowidzenie; jasnowidzenie: całkowite, — częściowe, — w przestrzeni, zależne od woli człowieka, — w przestrzeni, częściowo zależne od woli człowieka, — w przestrzeni, niezależne od woli człowieka, — w czasie; metody rozwoju jasnowidzenia. — Przekładu z 3. wydania angielskiego dokonali: Wanda Dynowska i Wł. Głównia. — Do nabycia w adm. „Lotosu“.

Dr Antoni Czubryński: **Komentarz astralistyczny do Apokalipsy św. Jana**, stron 90, cena 4 zł + 0,25 porto (zobacz omówienie w „przełądzie bibliograficznym“ wewnątrz nin. nru).

Z. Koehler i Fr. Prengel: **Małżeństwa**, studjum astrologiczne, wydanie II, rozszerzone. Stron 110, cena 2,50 zł + 0,25 porto (zobacz omówienie wewnątrz nin. nru).

Jan Herbert: **Wielcy Myśliciele Indyj współczesnych**, przekład H. Witkowskiej. Z ilustracjami i z przedmową W. Logi. Cena 1 zł + 0,15 porto.

Stefan Górka: **Przewroty w poglądach na wszechświat**. Cena 1 zł + 0,15 porto.

J. H. Głóg: **Zioła lecznicze**, zeszyt II (str. 65—128), cena 2,50 + 0,25 porto.

Książk. Blanchard: **Postawa świata katolickiego wobec astrologii**, cena 0,60 zł.

Łucjan Żak: **Wpływy kosmiczne a życie ziemi**, cena 0,80 zł.

---

## Zaofierowano:

Adamar: **Kurs Astrologji nowoczesnej** (odbito jako manuskrypt), stron 200, format 21 × 35 cm, cena 20 zł. — Egz. nieużywany.

Dr St. Breyer: **Nowy lekarz domowy**, opis ciała ludzkiego, nauka o zdrowiu, opis 170 ziół, itp. Stron 417, cena 6 zł + 0,25 porto.

G. O. M.: **Wiedza tajemna**, encyklopedyczny wykład opracowany na podstawie symbolistyki egipskiej. Dwa tomy, str. 360. Cena 8 zł.

---

---

---

## Wydawnictwa z zakresu wiedzy ezoterycznej

<b>Świadomość księżycowa</b> , studjum ezoteryczne o istocie i symbolice snów — K. Chodkiewicz . . . . .	1.70
<b>Tajemnice szlachetnych kamieni</b> — M. Florkowa . . . . .	5.—
<b>Kwiaty lotosu i kundalini</b> a gruczoły dokrewne — Józef Świtkowski . . . . .	1.50
<b>O sugestji myślowej</b> — Dr Julian Ochorowicz . . . . .	9.—
dla prenumeratorów „Lotosu” . . . . .	6.—
<b>Ewolucja ludzkości</b> (Antropogeneza okultystyczna) K. Chodkiewicz . . . . .	5.50
<b>Droga w światły nadzmysłowe</b> (Radżajoga nowoczesna) J. A. S. . . . .	4.80
<b>Glossarjusz okultyzmu</b> (Encyklopedia) A. Gleic . . . . .	2.80
<b>Zioła lecznicze</b> (Medycyna hermetyczna, astrologia herbalna, botanika okultystyczna) J. H. Głóg — zes. I . . . . .	2.50
<b>Magnetyzm żywotny</b> (mesmeryzm) i jego własności lecznicze — Józef Świtkowski . . . . .	4.—
<b>Dusza i jej narzędzia</b> (Rola gruczołów hormonowych w psychice ludzkiej) . . . . .	1.60
<b>Kryptestezja</b> , czyli o różnych formach nadnormalnego poznania — St. Kowalski . . . . .	1.—
<b>Narodziny świata</b> (Kosmogonia okultystyczna) — K. Chodkiewicz . . . . .	1.—
<b>Wiedza duchowa a wychowanie</b> — K. Chodkiewicz . . . . .	0.30
<b>Religia Ryszarda Wagnera</b> — Tomira Zori . . . . .	0.60
<b>Ukryta potęga muzyki</b> (leczenie muzyką) — Tomira Zori . . . . .	1.—
<b>Anatomja Ciał Niewidzialnych Człowieka</b> — K. Chodkiewicz . . . . .	0.60
<b>Theophrastus Paracelsus</b> — W. Mirski . . . . .	1.20
<b>Listy z zaświata</b> — W. T. Stead . . . . .	1.25
<b>12 Typów ludzkich w astrologji</b> — Fr. A. Prengel . . . . .	1.50
<b>Życie po śmierci</b> — Leon Denis . . . . .	4.25
<b>Medjumizm a Biblija</b> — Leon Denis . . . . .	0.60
<b>Przeciw śmierci</b> — Mulford . . . . .	6.00
<b>Odżywianie nowoczesne</b> — Jarosław Helski (str. 80) . . . . .	2.20
<b>Kalendarz astrologiczny na r. 1938</b> (Prengla) . . . . .	2.50
<b>Elementarny kurs astrologji urodzeniowej</b> . . . . .	10.—
<b>W. J. Kryżanowskiej</b> (powieści okultystyczne):	
GNIEW BOŻY (2 tomy) . . . . .	3.—
ŚMIERĆ PLANETY (2 tomy) . . . . .	5.—
PRAWODAWCY (2 tomy) . . . . .	3.—
PRAWODAWCY (tom 3) . . . . .	2.60
<b>St. Hausnerowa:</b>	
TWIERDZA DUCHA . . . . .	2.—
<b>Jerzy Garuda:</b>	
POD POWIERZCHNIĄ ŻYCIA . . . . .	3.—
<b>Ludwik Szczepański:</b>	
OKULTYZM WSPÓŁCZESNY, dwa tomy w jednym (wyd. II-gie) . . . . .	4.50
CUDA WSPÓŁCZESNE . . . . .	4.—
Koszta przesyłki ponosi zamawiający.	